



ISSN 1231- 8825

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

e-mail: redakcja@amu.edu.pl

NR 12 (159) • GRUDZIEŃ 2006

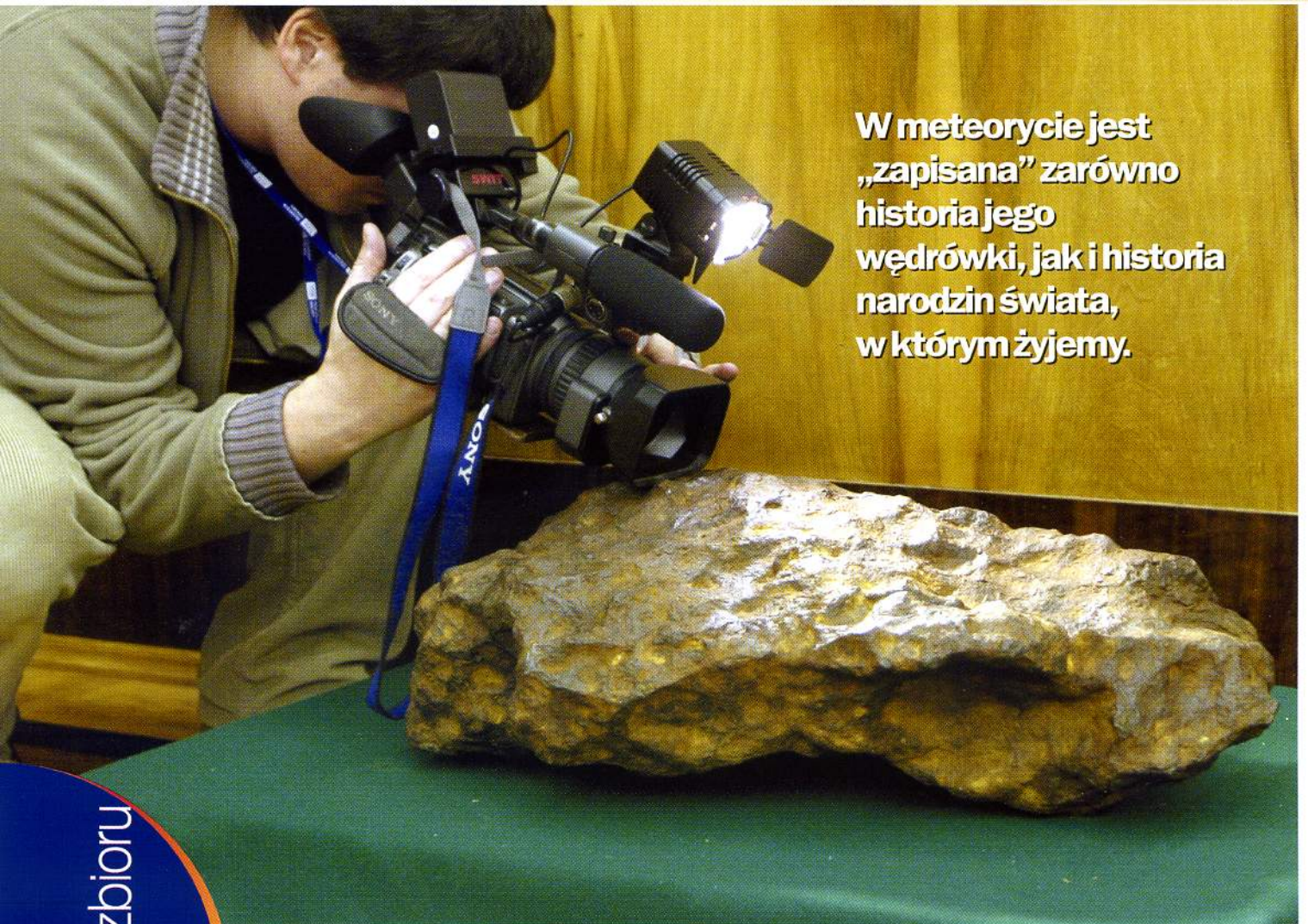
CENA 3 ZŁ



Hej kołęda

STRONY 16 - 17

W meteorycie jest „zapisana” zarówno historia jego wędrówki, jak i historia narodzin świata, w którym żyjemy.



Z gwiazdozbioru

Nasz wielki meteoryt

Największy w Europie Środkowej meteoryt został znaleziony przez Krzysztofa Sochę na Morasku. Znalazca-amator, od lat współpracujący z wydziałem Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM - natychmiast zawiadomił o tym badaczy. Znaleźisko okazało się imponujące. Zaraz po wykopaniu meteoryt zważono - 178 kg. Po oczyszczeniu z gliny wymieszanej z rdzą, stracił rudy kolor i kilka kilogramów.

Należy do stosunkowo rzadkich meteorytów żelazistych. Ten kawałek materii pochodzący z czasów powstawania Układu Słonecznego wędrował w kosmosie kilka miliardów lat, zanim 5 tysięcy lat temu dostał się w orbitę ziemskiej grawitacji i z kosmiczną

szybkością, płonął, runął na ziemię. Jest w nim „zapisana” zarówno historia tej wędrówki, jak i historia narodzin świata, w którym żyjemy. Wewnątrz zawiera np. inkluzje z takiej postaci żelaza, jaka nie występuje na Ziemi. Badaniami zajmują się teraz geolodzy.

Rezerwat meteorytowy na Morasku jest miejscem unikatowym. To centrum największego metalicznego deszczu meteorytów, jaki spadł w Polsce, a zasięg jego był ogromny - prawdopodobnie od okolic Świebodzina aż po Gniezno, a na północ aż pod Oborniki. Miejsce jest wyjątkowe także dlatego, że są tu zarówno krater, jak i meteoryty - a takich miejsc na świecie jest tylko 14.

Ta wyjątkowość ściąga do Moraska wielu kłusowników, bo tak trzeba nazwać ludzi, którzy bezprawnie poszukują odłamków meteorytów. Poszukują ich kolekcjonerzy, a ostatnio modną też stała się biżuteria z materii pozaziemskiej. Na giełdzie gram meteorytu kosztuje nawet kilka dolarów.

Nadzwyczajne miejsce i nadzwyczajny meteoryt: władze Uniwersytetu wspólnie z nadleśnictwem rozważają możliwość budowy na Morasku ośrodka dydaktyczno-konferencyjnego, w którym można by też bezpiecznie eksponować znalezisko. Skorzystaliby na tym turyści, którzy dziś oglądać mogą tylko zarośnięte zagłębienia w ziemi, czyli krater.



7 historia i historyjki

- „Krwawa Julia” w „Collegium Rubrum”

Z okazji pięćdziesiątej rocznicy anegdoty krążące po Instytucie Historii i własne wspomnienia przytacza prof. dr hab. Tomasz Schramm

8-9 zapiski z życia

- Jubileusze profesora Gerarda Labudy

10-13 wykład inauguracyjny 2006/2007

- Hubert Orłowski:

Jak (nie) naprawiać stereotypów narodowych

14-15 innowcje

- Wielkie otwarcie - Młode firmy „z inkubatora”

16-17 hej kolęda

- Życzenia dla siebie, innych, dla Uniwersytetu!

18 ku pamięci

- Z cyklu uczone ulice: Wincenty Jezierski

19 festiwal

- IX Poznański Festiwal Nauki i Sztuki

20 młodzi zdolni

- Zaradny radny - Adam Szłapka

21 bez barier

- Bez wzroku przy komputerze

22-23 książka

- Miejsce dla książki naukowej

24-25 Verba Sacra

- Ze słowem - na festiwalu

26 laureat „Polityki”

- Fizyk - stypendysta - dr Ireneusz Weymann

28 muzyka · życie sportowe · fotozagadka

Od redakcji

Podczas opracowywania redakcyjnego tekstu o Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej „wypadła” z pierwszego zdania jedna linijka. Skutkiem tego utraciło ono sens. Prawidłowo powinno być: „Wielkopolska

Biblioteka Cyfrowa (WBC) <http://www.wbc.poznan.pl/>, powstała z inicjatywy poznańskiego środowiska akademickiego i jest obecnie największą regionalną biblioteką cyfrową w Polsce”. **Przepraszamy.**

 **ŻYCIE**
UNIWERSYTECKIE

UAM POZNAŃ
nr 12 (159) • grudzień 2006

Wydawca:

Uniwersytet im Adama Mickiewicza
Rektorat, 67-712 Poznań,
ul Wieniawskiego 1

Rada Programowa:

Prof. Joachim Cieslik, prof. Andrzej Kostrzewski,
prof. Wojciech Nawroć,
prof. Sławomira Wrąkowska-Jaskiewicz
(przewodnicząca, prorektor UAM)

Redaktor naczelny:

Jolanta Lenartowicz | len_media@op.pl

Stali współpracownicy:

Teksty: Adam Barabas, Danuta
Chodera-Lewandowicz, Marcin Piechocki,
Romuald Pałczyński, Ewa Woznińska,
Magdalena Ziółek, Maria Rybicka

Zdjęcia: Maciej Męczyński, Maciej Nowaczyk

Korekta: Lucyna Drajewska

Adres redakcji:

61-734 Poznań, ul. Nowowiejskiego 55
tel./fax 061 829 39 60

Biurowisko redakcji: Dagmara Wrześniewska

Zdjęcia na okładce: Maciej Nowaczyk

Opracowanie graficzne: Agata Rząsa

Druk: Zakład Poligraficzny,

Antoni Frąckowiak, 61-249 Poznań,

ul. Unii Lubelskiej

ISSN 1231-8825

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. **Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.**



Na wniosek właściwej Rady Wydziału i po wyrażeniu zgody przez Wysoki Senat, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego mianował na stanowisko profesora zwyczajnego następujące osoby:

1. **Prof. dr hab. Jerzy Feliks Głazek** - Wydz. Nauk Geogr. i Geol.
2. **Prof. dr hab. Leon Jan Kozacki** - Wydz. Nauk Geogr. i Geol.
3. **Prof. dr hab. Witold Molik** - Wydz. Historyczny

Na wniosek właściwej Rady Wydziału i po wyrażeniu opinii przez Wysoki Senat, Rektor mianował na stanowisko profesora zwyczajnego następujące osoby (nowa ustawa):

1. **Prof. dr hab. Stefan Lis** - Wydz. Chemii
2. **Prof. dr hab. Krystyna Nowińska** - Wydz. Chemii
3. **Prof. Marek Zaborowski** - Wydz. Ped.-Art. Kalisz

W związku z uzyskaniem tytułu naukowego profesora, Rektor mianował na stanowisko profesora nadzwyczajnego na stałe następujące osoby:

1. **Prof. dr hab. Władysław Dykcik** - Wydz. Stud. Eduk.
2. **Prof. dr hab. Anna Krajewska-Stasiak** - Wydz. Fil. Pol. i Kl.
3. **Prof. dr hab. Tadeusz Makiewicz** - Wydz. Historyczny
4. **Prof. dr hab. Jerzy Modrzewski** - Wydz. Stud. Eduk.
5. **Prof. dr hab. Andrzej Molski** - Wydz. Chemii
6. **Prof. dr hab. Ewa Rewers** - Wydz. Nauk Społ.
7. **Prof. dr hab. Marian Walczak** - Wydz. Ped.-Art.
8. **Prof. dr hab. Jacek Witkoś** - Wydz. Neofilologii
9. **Prof. dr hab. Zygmunt Vetulani** - Wydz. Mat. i Inf.
10. **Prof. dr hab. Jan Wiktor Sadowski** - Wydz. Biologii

W związku z uzyskaniem tytułu naukowego profesora, Rektor mianował na stanowisko profesora nadzwyczajnego na czas nieokreślony (nowa ustawa):

1. **Prof. dr hab. Wiesława Jarmuszkiewicz** - Wydz. Biologii

Na wniosek właściwej Rady Wydziału i po pozytywnym zaopiniowaniu tego wniosku przez Wysoki Senat, Rektor mianował na stanowisko profesora na czas nieokreślony następujące osoby:

1. **Prof. dr hab. Tomasz Goslar** - Wydz. Fizyki
2. **Prof. dr hab. inż. Marek Marciniak** - Wydz. Nauk Geogr. i Geolog.

3. **Prof. dr hab. Andrzej Mizgajski** - Wydz. Nauk Geogr. i Geolog.

4. **Prof. dr hab. Ewa Muszyńska** - Wydz. Stud. Eduk.
5. **Prof. dr hab. Bronisław Nowacki** - Wydz. Historyczny
6. **Prof. dr hab. Barbara Sienkiewicz** - Wydz. Fil. Pol. i Klas.
7. **Prof. dr hab. Leszek Skrzypczak** - Wydz. Mat. i Inf.
8. **Prof. dr hab. Marek Wilczyński** - Wydz. Neofilologii
9. **Prof. dr hab. Tomasz Wujewski** - Wydz. Historyczny

Na wniosek właściwej Rady Wydziału i po pozytywnym zaopiniowaniu tego wniosku przez Wysoki Senat, Rektor mianował na stanowisko profesora nadzwyczajnego na okres 5 lat następujące osoby:

1. **Dr hab. Katarzyna Meller** - Wydz. Fil. Pol. i Klas.
2. **Dr hab. Mariola Mikołajczak** - Wydz. Fil. Pol. i Klas.
3. **Dr hab. Anna Piotrowicz** - Wydz. Fil. Pol. i Klas.
4. **Dr hab. Wiesław Śliwa** - Wydz. Mat. i Inf.
5. **Dr hab. Stephan Wolting** - Wydz. Neofilologii
6. **Dr hab. Tadeusz Żuchowski** - Wydz. Historyczny

Na wniosek właściwej Rady Wydziału i po pozytywnym zaopiniowaniu tego wniosku przez Wysoki Senat, Rektor mianował na stanowisko profesora nadzwyczajnego na okres 6 lat następujące osoby (nowa ustawa):

1. **Dr hab. Mirosław Janiszewski** - Wydz. Ped.-Art. Kalisz
2. **Dr hab. Blandyna Jerszyńska** - Wydz. Biologii
3. **Dr hab. Katarzyna Karpińska-Szaj** - Wydz. Neofilologii
4. **Dr hab. Tomasz Kaczmarek** - Wydz. Nauk Geogr. i Geolog.
5. **Dr hab. Ryszard Kowalczyk** - Wydz. Nauk Społ.
6. **Dr hab. Marzanna Kuczyńska** - Kolegium Europejskie
7. **Dr hab. Krzysztof Kozłowski** - Wydz. Fil. Pol. i Kl.
8. **Dr hab. Robert Lew** - Wydz. Neofilologii
9. **Dr hab. Magdalena Piorunek** - Wydz. Stud. Eduk.
10. **Dr hab. Grzegorz Pełczyński** - Wydz. Historyczny
11. **Dr hab. Roman Rudnicki** - Wydz. Nauk Geogr. i Geolog.
12. **Dr hab. Andrzej Sieradzki** - Wydz. Fil. Pol. i Kl.
13. **Dr hab. Tomasz Sobieraj** - Wydz. Fil. Pol. i Kl.
14. **Dr hab. Marek Szafrński** - Wydz. Fizyki
15. **Dr hab. Piotr Wierchoń** - Wydz. Neofilologii
16. **Dr hab. Maria Wojterska** - Wydz. Biologii
17. **Dr hab. Antoni Wójcik** - Wydz. Fizyki

Weź udział w konwersatorium badawczym

W siedzibie Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa odbyło się inauguracyjne spotkanie w ramach interdyscyplinarnego konwersatorium badawczego „Integracja versus atomizacja. W poszukiwaniu nowych teorii oraz konstrukcji analitycznych wyjaśniających dynamikę zmian w systemie Europy i Unii Europejskiej”. Pomysłodawcą projektu, dr hab. Zbigniew Czachór, Kierownik Pracowni Badań nad Integracją Europejską UAM oraz Ośrodka Badań i Edukacji Europejskiej wyjaśnia, że projekt realizowany jest m.in. w ramach badań własnych Wydziału Nauk Społecznych na rok 2006 i przybrał kształt permanentnego konwersatorium naukowego organizowanego w cyklu miesięcznym, a do udziału zaproszeni zostali pracownicy naukowi, doktoranci i studenci Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Każde spotkanie opiera się o pogłę-

bioną debatę wokół wystąpień lub prezentacji naukowych pracowników UAM lub gości na wybrany przez uczestników temat, głównie z zakresu teorii i koncepcji badawczych stosowanych w pracy naukowej, nie wyłączając problematyki metodologii badań naukowych. Efekty prac konwersatorium zostaną opublikowane.

Ponadto powołana zostanie Interdyscyplinarna Grupa Badawcza, której zadaniem będzie prowadzenie działalności naukowej i eksperckiej z zakresu problematyki integracji europejskiej i stosunków międzynarodowych. Najbliższe spotkanie odbędzie się 18 grudnia br. o godzinie 17. Osoby zainteresowane udziałem w konwersatorium proszone są o kontakt pod adresem elektronicznym: z.czachor@wp.pl.

Marcin Piechocki

Korporacje zawodowe - potrzeba czy iluzja?

Samorząd zawodowy w Polsce, podobnie jak w Unii Europejskiej, odgrywa istotną rolę chroniąc te zawody, które ze względu na dobro społeczne wymagają najwyższych kwalifikacji merytorycznych i moralnych. Po 1989 roku zaktywizowało się wiele środowisk zawodowych, które postanowiły oprzeć swoje funkcjonowanie o publiczno-prawne formy działania, co oznaczało w praktyce wykreowanie organizacji o charakterze samorządu korporacyjnego. Zagadnienia te były tematem konferencji naukowej „Spór o miejsce samorządu zawodowego w administracji publicznej Polski”, którą zorganizował 22 listopada br. Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM.

Dr hab. Robert Kmiecik wyjaśnia, że szczególnie predestynowane do funkcjonowania w ramach korporacji samorządowej są „zawody zaufania publicznego”, których wykonywanie powinno być formą nobilitacji społecznej, wynikającej z obowiązków w środowisku wysokich standardów profesjonalnych i nienagannej postawy etycznej. Niewłaściwe funkcjonowanie niektórych spośród nich sprawia, że stają się obiektem krytyki z powodu między innymi: monopolizacji usług i wzrostu kosztów ich świadczenia, ograniczania możliwości wcho-

dzenia do zawodu młodych i wykształconych osób, a także złe rozumianego solidaryzmu zawodowego i tolerancji dla nieetycznych zachowań ich członków. Jak jednak zaznacza, nie można dopuścić do zachwiania równowagi pomiędzy wykonywanymi przez samorząd zadaniami ochronnymi i reprezentacyjnymi, służącymi partycularnym interesom danej grupy zawodowej, a kompetencjami zabezpieczającymi interes publiczny.

Studentów szczególnie zainteresować powinna kwestia dostępu do tzw. „zamkniętych zawodów”, co nie jest problemem wyłącznie korporacji prawniczych, chociaż te budzą najwięcej emocji. Zdaniem dr. hab. R. Kmiecika obecna sytuacja wymaga od polskiego samorządu zawodowego wzmożonej aktywności na rzecz zachowania własnego stanu posiadania, ale także otwartości na często uzasadnioną krytykę i uświadomienia sobie własnych błędów. Samorząd zawodowy jest niezbędnym elementem państwa demokratycznego na potwierdzenie czego przywołuje myśl Fritza Fleinera, który powiedział, że „samorząd stanowi granicę dla wszechwładztwa państwowego”. Dotyczy to również samorządu zawodowego.

Adam Barabasz, Marcin Piechocki

Książki: Niemcy pomogli

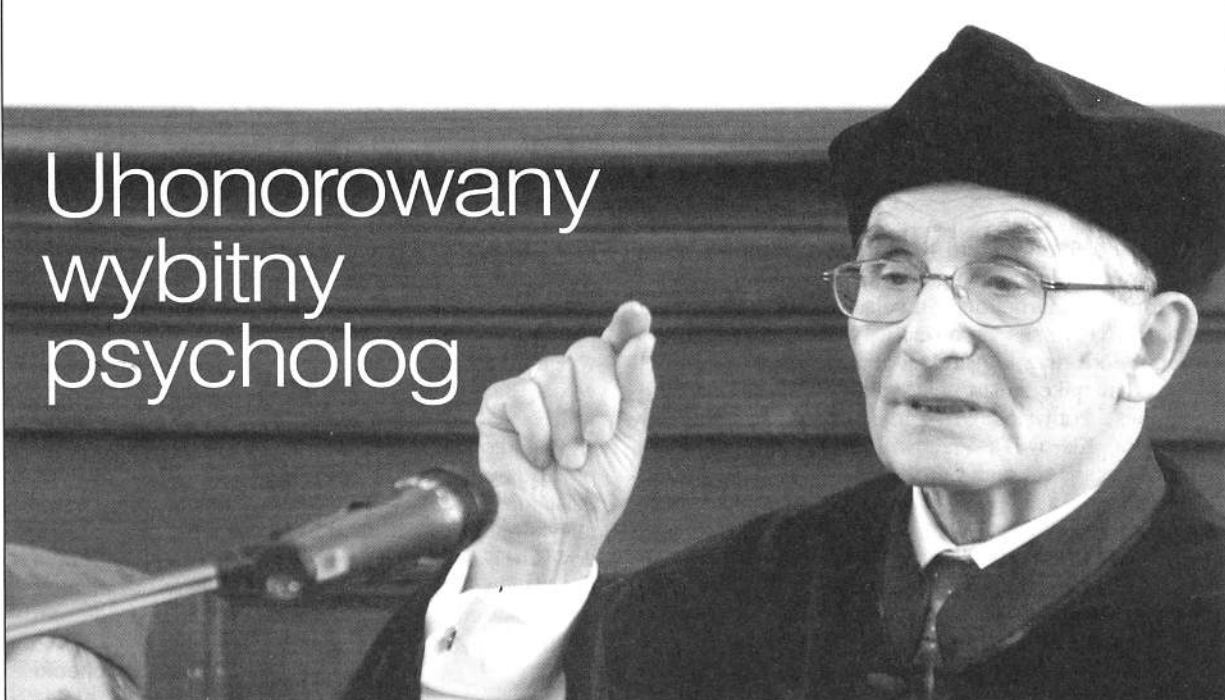
Po raz kolejny Biblioteka Instytutu Historii Sztuki otrzymała z Niemiec dar znakomicie wzbogacającą księgozbiór. Było to możliwe dzięki długoletniej doskonałej współpracy z Deutsche Forschungsgemeinschaft (Niemiecka Wspólnota Badawcza - DFG) z Bonn, centralnej niezależnej organizacji Republiki Federalnej Niemiec, wspierającej badania naukowe, równie życzliwie wychodzącej naprzeciw oczekiwaniom, zgłaszanym przez naszych uczonych. Także w roku 2006 mieliśmy okazję przedstawienia długiej listy postulatów, z której jesienią otrzymaliśmy znakomitą większość pozycji; łącznie 111 książek i 1 czasopismo. Osobą profesjonalnie zajmującą się - nie po raz pierwszy - kwalifikacją i realizacją listy z ramienia DFG jest pani Astrid Höhl; książki sprawnie dostarczyła poczta Buchhandlung Jost Kessenich z Bonn.

W zamówieniu w sposób zrozumiąły preferowane są

publikacje autorów niemieckich i opracowania o charakterze monograficznym (a nie np. katalogi wystaw), a szerokie spektrum poruszanej tematyki otwiera przysłowiowe okno na świat: sztuka antyczna w Azji Mniejszej, sztuka różnych epok we Francji (od średniowiecza aż po wiek XX) i we Włoszech (od starożytności po barok), europejska turystyka kulturowa, no i oczywiście bogato reprezentowana jest twórczość artystyczna niemieckiego obszaru językowego. Nie zabrakło książek poruszających tematykę związaną z ziemiami polskimi, jak np. opracowania o architekturze budynków sądowych na Śląsku, kulturze Gdańska czy dworach wiejskich powiatu kołobrzeskiego. Dopływ nowej literatury jest tym cenniejszy, że niemiecki jest językiem, który nasi studenci obowiązkowo poznają i doskonałą podczas lektoratów.

Jerzy Domasłowski

U honorowany wybitny psycholog



Pychologia jest jak ameba, choć nieukształtowana, to dająca się odróżnić od otoczenia; ciągle się zmienia dzięki wysuwaniu jak ameba nibynóżek w kierunku metod i innych dziedzin nauki - powiedział na swoim wykładzie prof. Jan Strelau, wybitny psycholog, który 24 listopada br. został doktorem honoris causa UAM. Jan Strelau urodził się w 1931 roku w Gdańsku. Gdy w 1950 roku został wydalony z „wilczym biletem” ze szkoły średniej w Bytowie, jak wielu osobom przesładowanym przez stalinizm, schronienia udzielił mu Katolicki Uniwersytet Lubelski. Tam rozpoczął studia, a skończył je w Warszawie w 1958 roku, pisząc pracę magisterską pod kierunkiem Tadeusza Tomaszewskiego, a potem doktorat u Mieczysława Kreutza. Prof. Strelauowi zawdzięcza bujny rozwój psychologia warszawska, co zaowocowało pierwszym i jedynym dotąd w Polsce samodzielnym Wydziałem Psychologii UW.

Od początku pasjonowały go dwa zagadnienia: temperament, jako jeden z wyznaczników osobowości i tworzenie pomostów między teoriami fizjologicznymi a psychologicznymi. W obu dziedzinach jest niekwestionowanym autorytetem. O jego Regulacyjnej Teorii Temperamentu uczą się studenci na całym świecie, a kwestionariusz temperamentu jego imienia jest jedynym polskim testem, który znalazł tak szerokie uznanie międzynarodowe.

Ukoronowaniem wielkiej wiedzy profesora jest monografia „Psychologia temperamentu”, która ukazała się

w 1988 roku, a także trzytomowy podręcznik „Psychologia”. W sumie prof. Jan Strelau jest autorem 19 książek i 210 rozpraw naukowych. Jest laureatem wielu prestiżowych nagród: nagrody Fundacji Humboldta, europejskiej nagrody przyznawanej przez sześć renomowanych instytutów badawczych, czy tzw. polskiego Nobla, czyli Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

- W środowisku psychologów prof. Strelau cieszy się wielką estymą nie tylko jako uczyony, ale i jako człowiek prawy, dążący do prawdy, umiejący współpracować z zespołem, wspierający młodych uczonych. Jest człowiekiem, którego wiele osób darzy zaufaniem i podziwia - powiedział prof. Jerzy Brzeziński w laudacji.

W swoim wykładzie profesor Strelau mówił, że przedmiotem psychologii jest zachowanie człowieka, a to o tyle trudny obiekt badawczy, że każdy człowiek jest niepowtarzalny, nie tak jak obiekty w naukach ścisłych. Choć natura człowieka jest uniwersalna, to z drugiej strony między ludźmi występuje ogromne zróżnicowanie. Jak dalece jest ono wrodzone lub nabyte? Badania nad bliźniakami jednojajowymi wykazały, że wysokość ilorazu inteligencji w połowie zależy od cech wrodzonych, ale w połowie od środowiska. Psychologia więc pokazuje człowiekowi perspektywę doskonalenia się.

Na uroczystość otrzymania doktoratu przybyła rodzina profesora, w tym sześcioro wnucząt.

Maria Rybicka

Kultura polityczna pod psem?

Stan kultury politycznej w Polsce stał się przyczynkiem do zorganizowania przez Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM międzynarodowej konferencji naukowej. Rzeczywistość codziennie wystawia nasze poczucie smaku na próbę, kiedy wydaje się, że osiągnięty został poziom krytyczny, na jaw wychodzą kolejne afery, oskarżani są politycy, niektórzy z nich z aresztu rządzą swoimi miastami. Los rządzącej koalicji zależy od wyników badań DNA jednego z prominentnych polityków. W zasadzie nie robi to na nas większego wrażenia, ot skutki uboczne wykonywanego zawodu. Opinia społeczna nie pyta już „czy?”, ale raczej „kiedy?”.

W opinii prof. Marcelego Kosmana, organizatora VI konferencji z cyklu „Kultura polityczna w Polsce”, interpretując współczesne wydarzenia, nie należy tego czynić w oderwaniu od kontekstu historycznego. Prze-

szłość niesie bowiem ze sobą wiele informacji, które trzeba jedynie umieć odpowiednio wykorzystać. Historik ma przecież służyć przede wszystkim współczesności a nie „polityce historycznej”. Współczesnym elitom politycznym brak rozsądku i rozwagi - dodaje. Takie działania powodują zniechęcenie społeczeństwa i malejącą partycypację w życiu politycznym kraju, wyborców trudno przekonać, że ich decyzje mogą spowodować autentyczną zmianę. Nieco żartobliwie obecny stan kultury politycznej w kraju określił mianem „pod psem”.

Szóste spotkanie badaczy z Polski, Litwy, Białorusi i Włoch stało się ponadto okazją do uhonorowania znakomitego poznańskiego historyka, byłego Rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, prof. Gerarda Labudy. Relację z tej uroczystości zamieścimy w kolejnym wydaniu „Życia Uniwersyteckiego”.

Adam Barabasz, Marcin Piechocki

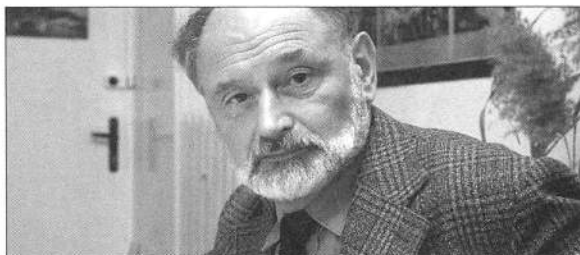
Niech żyje nam

Zaledwie parę miesięcy temu obchodziliśmy 30-lecie Wydziału Historycznego, a ostatnio pół wieku skończył sam Instytut Historii UAM. „Pięćdziesięciolatek” liczy dziś 16 zakładów, zatrudnia 110 pracowników i kształci ok. 1,2 tys. młodych ludzi. Dla studentów jubileusz był głównie okazją do wysłuchania wykładów polskich i zagranicznych gości (m.in. Berndta Martina i Pawła Wieczorkiewicza). Dla

absolwentów i pracowników szansą na odnowienie starych znajomości i przywołanie wspomnień na wystawie w Auli Łowmiańskiego. Podczas gdy na uroczystości w auli Collegium Minus, dyrektora instytutu, prof. dr hab. Bohdana Lapisa cieszyło ufundowane przez rektora, prof. dr hab. Stanisława Lorenca dodatkowe stypendium doktorskie, w kuluarach toczono rozmowy na zupełnie inne tematy: - Pamiętacie

jak w Bibliotece Pedagogicznej pachniało kisiem z fabryki na Garncarskiej? - A jak dawaliśmy „Krwawej Julii” biały bez, bo lubiła? - A jak zamieniałam bony na suchy prowiant na galaretki w „Kociaku”? - śmiały się Urszula Czernikiewicz zd. Pasewicz, Antonina Jędrzejowska-Baj i Katarzyna Szoka zd. Karpuk, trzy przyjaciółki, które na spotkanie ze swoim rocznikiem przyjechały z różnych stron Polski.

„Krwawa Julia” w „Collegium Rubrum”



Z okazji pięćdziesiątej rocznicy anegdota krążąca po Instytucie Historii i własne wspomnienia przytacza prof. dr hab. Tomasz Schramm

■ Choć zdarzały się animozje i rywalizacja, myślę, że pracownicy instytutu tworzyli dość zgodną rodzinę. Prof. Stefan Parnicki-Pudełko grywał w karty z doc. Morzym. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że profesor drugi człon swojego nazwiska zawdzięczał działalności w AK-owskiej konspiracji, a Morzy przed przyjściem na uczelnię pracował jako milicjant.

■ Postrachem studentów przez wiele lat były prof. Brygida Kuerbis i prof. Julia Zabłocka. Pierwsza wyrażała zniecierpliwienie wobec studentów, którzy chłonili zbyt mało wiedzy. Drugą, wymagającą w czasie egzaminu (trudnego, bo z historii Starożytnego Wschodu), zwano nawet „Krwawą Julią”. W gruncie rzeczy potrafiły jednak okazać „gołębie serce”. Panie dzieliły ich przekonania polityczne. Kiedy w stanie wojennym milicja kręciła zdjęcia uczestnikom manifestacji jedna z nich krzyczała: „Mnie filmujcie, mnie, nazywam się Brygida Kuerbis!”. Druga do końca wierzyła w komunizm, choć nie uchroniła jej to w 1968 przed zdjęciem ze stanowiska opiekunki naszego roku. Na pocieszenie daliśmy jej doniczkę z fiołkiem alpejskim.

■ Prof. Kuerbis i prof. Zabłocka zajęły jednak wspólne stanowisko, protestując bezskutecznie przeciwko przeniesieniu Instytutu Historii z Collegium Novum do byłego budynku KW PZPR. Kiedy studenci dokonali w 1990 roku słynnego styczniowego „desantu” i aktu okupacji (pamiętam jak jako sekretarz UKO, której przewodniczyła prof. Kamzowa z historii sztuki czuwaliśmy nocą w budynku) wyniknął jeszcze jeden problem - jak nazwać nową własność Uniwersytetu. Oprócz „Collegium Historicum” zwolenników miała nazwa „Collegium Martinum” (oczywiście od patrona ulicy), a dowcipnie proponowali nawet „Collegium Rubrum” (czyli „czerwone”).

■ To chyba najbardziej znana historyjka o prof. Łowmiańskim. Pewnego razu przyszła do niego pracownica w ciąży z podaniem o urlop macierzyński. Profesor zamasztył ruchem złożył swój podpis i podstemplował dokument. Kobieta zdziwiła więc reakcją pracownic z działu kadr, które zwiły się ze śmiechu na widok jej podania. Okazało się, że Łowmiański przybił do niego pieczętkę: „Sprawdzono pod względem merytorycznym”.

■ Bywali bardzo wymagający egzaminatorzy, tacy jak prof. Ochmański. Wybierałem się na ferie na narty, poprosiłem

więc o wcześniejszy termin egzaminu z historii narodów ZSRR. Profesor odpytał mnie i postawił dobry. Ponieważ wiązałem swoją przyszłość z instytutem, chciałem poprawić tę ocenę. Ochmański kazał mi w ciągu kilku dni przynieść esej o samoderżawiu. Narty i koledzy czekali, a ja pisałem. Oddałem pracę, a profesor po paru dniach oczekiwania oświadczył, że podtrzymuje ocenę dobrą. Co było robić, wyjechałem niepocieszony w góry. Po paru miesiącach zaczęli mnie ktoś na korytarzu. To był profesor, który z kwaśną miną stwierdził: „Nie spodziewałem się, że na pana roku jest tak niski poziom. Nie mogę panu dać już piątki, ale chętnie dopiszę plusa”.

■ Oprócz wykładowców wspomina się również nietuzinkowych studentów. Pamiętam jak w nocy z 11 na 12 XII 1983 roku strajkujący żacy zastanawiali się, czy nie zwinąć akcji. Oponentów, którzy protestowali przeciw takiej decyzji ze spokojem przekonywał student IV roku, mówiąc m.in., że komuniści tylko na to czekają. Otwarcie użyte słowo „komuniści” brzmiało piętnująco. Był to Marek Jurek (nota bene bardzo dobry student). Inny chłopak zasłynął już w czasach uczelnianych tym, że potrafił pewnego adiunkta, z przekonania piśsudczyka, doprowadzić swoimi poglądami do gorączki. Nazywał się Roman Giertych. Ja jednak bardziej zapamiętałem jego stryja, Wojciecha Giertycha, bardzo zdolnego studenta, który miał szansę na asystenturę u prof. Pajewskiego. Wstąpił jednak do zakonu dominikanów, a dziś jest teologiem Domu Papieskiego.

■ By nie być jednostronnym zaprezentuję jeszcze fragment listu, w którym student sprzedał bardzo wielu lat, p.Tomasz Śliwiński wspomina swych wykładowców: „Prof. Tymieniecki ogólnie szanowany (wstawaliśmy, gdy wchodził do sali na wykład) swoją postawą poważną, surową budził respekt. Prof. Łowmiański śmieszył nas, dopóki nie uzyskał sztucznej szczęki mówił „Cio?”, zamiast „Co?”. Przy egzaminie odgradzał się od zdającego gazetą, w której miał dziurki. Jego kapelusze nadawał się tylko do rzucenia pod tramwaj. (...) Prof. Pajewski, zawsze elegancki, zawsze pod muszką. Życziwy jako dziekan, elokwentny. (...) Na koniec prof. Labuda. Zaskoczył nas ilością lektur. Na narzekania na literaturę obcą, powiedział, że my ze swoimi młodymi umysłami możemy poznać język obcy w kilka miesięcy po 10 słówek dziennie”.

Spisała Ewa Woznińska

Jubileusze profesora Gerarda Labudy

Badacz na... zagmatwanych drogach



Jeżeli coś ginie w pomroce dziejów lub jest niewidoczne i nieuchwytnie albo stanowi węzeł gordyjski, to od razu wzbudza zainteresowanie Profesora - pisze jego uczeń prof. Tomasz Jasiński".

Urodził się na Kaszubach, w Nowejhucie koło Kartuz i zawsze o sobie mówi, że jest „Kaszubem w Poznaniu”. Najświeższą jego książką są właśnie „Dzieje Kaszubów”, a swoją bezcenną bibliotekę historyczną, zajmującą wszystkie pokoje jego domu, postanowił ofiarować Węjherowu, gdzie w gimnazjum klasycznym rozpoczęła się jego przygoda z historią.

Studia rozpoczął w Poznaniu w 1936 roku i tu wydal swoją pierwszą książkę jako student I roku, a w 3 lata później napisał pracę doktorską (która zaginęła po zbombardowaniu pociągu, wywożącego dokumenty uniwersyteckie na Wschód). Rok 1938 spędził jako stypendysta w Szwecji.

W czasie II wojny światowej ukończył studia na Tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich w Kielcach i doktoryzował się, już przygotowując swoją pracę habilitacyjną „Studia nad początkami państwa polskiego”, która ukazała się w 1946 roku. Miał 32 lata, gdy otrzymał nagrodę państwową, która zresztą uratowała go od próby wyrzucenia z uniwersytetu w czasach stalinowskich. - Nawet żonę, Wielopolską z domu, miałem niewłaściwego pochodzenia - wspomina z humorem profesor. Żonę Albertę poznał w czasie okupacji. Była niezastąpioną towarzyszką. - Oślaniała mnie od kłopotów dnia codziennego - mówi - i umożliwiała poświęcenie się bez reszty pracy naukowej. Duchowy jej wkład niech znajdzie wyraz w mojej tego dzieła dedykacji - pisał.

Profesor Labuda związał się z uniwersytetem poznańskim na całe życie. Nawet gdy z przyczyn politycznych w 1970 r. zażądano, by ograniczył swoją aktywność do pracy w PAN (był jej członkiem od 1964 roku) jako „bezterminowo urlopowany” wciąż miał tu zajęcia. Początkowo kierował Katedrą Historii Słowiańszczyzny, a po kolejnych przekształceniach organizacyjnych Zakładem Historii Powszechnej i Polski do XV wieku. Był Rektorem UAM w latach 1962-65, realizując m.in. swoją ideę Kolegium Rektorów, które działa do dziś. Był prezesem PTPN i Instytutu Zachodniego, obydwie instytucje ratując swoją prezesurą od prób politycznej likwidacji. Dla dobra nauki potrafił być zręcznym dyplomatą. - To prof.

Tadeusz Wojciechowski - wspomina profesor - uczył nas realizmu, mówiąc, że polityka zawsze wpływa na historię i chodzi o to, by w każdych okolicznościach ratować to, co najcenniejsze, czyli pracę naukową.

Prof. Gerard Labuda napisał 1875 prac i wciąż powstają nowe, jak ostatnio wydane „Dzieje Kaszubów”. W każdej z kilku dziedzin, którymi się profesor zajmuje, powstały dzieła wybitne. Oprócz wymienionych „Studiów...” wspomnieć należy m.in. „Źródła, sagi i legendy do najdawniejszych dziejów Polski”, „Pierwsze państwo słowiańskie. Państwo Samona”, „Mieszko II, król polski”, fundamentalną „Historię Pomorza” czy „Polską granicę zachodnią”. W swoich dziełach przedstawił wiele śmiałych hipotez, a dyskusje wokół nich rozpały wyobraźnię nie tylko historyków. W oparciu o źródła podważył legendę o św. Stanisławie, wskazując, że biskup zaangażował się, nie bacząc na duchowną sukienkę, w spisek przeciw władcy. Zresztą wstrzymał się z publikacją tej pracy przez prawie 30 lat, nie chcąc, by była w okresie PRL-u narzędziem walki politycznej z Kościołem. Postawił tezę, że o chrzcie Polski zdecydowała nie tyle obawa przed zagrożeniem niemieckim, ile pragnienie rozbięcia sojuszu czesko-wieleckiego, który przeszkadzał ekspansji Mieszka I na Pomorze. To prof. Labuda stworzył pojęcie Wielkiego Pomorza jako historycznie jednorodnej krainy, on też napisał wspólnie z prof. Marianem Biskupem pierwsze nieschematyczne, szerokie i rzetelne „Dzieje Zakonu Krzyżackiego w Prusach”, zmieniające perspektywę spojrzenia na rolę tego zakonu w Polsce. W historii stosunków polsko-niemieckich już w 1946 roku prezentował - jakże trudny i niepopularny wówczas pogląd, że dobre stosunki z Niemcami są ważne dla obydwu narodów i że nie wolno historii używać do budzenia i podsycania wrogości między narodami.

Nieprzecenione są wszystkie edycje źródeł i prace źródłoznawcze profesora, wspomnieć należy też prace z historii Skandynawii, badania nad historią kultury. „Nie sposób tu zestawić i omówić wszystkie tematy podejmowane przez Gerarda Labudę. Przekracza to możliwości jednego historyka, ale to nie; w przyszłości studia nad dziełem Gerarda Labudy staną się podstawą wielu prac naukowych” - pisze prof. Henryk Samsonowicz.

Maria Rybicka

Teraźniejszość to tylko błysk

O swoich mistrzach i nie tylko
- mówi prof. Gerard Labuda

Jeśli mam mówić o swoich mistrzach, to muszę zacząć od moich profesorów w Gimnazjum im. Jana Sobieskiego w Wejherowie, a szczególnie od profesora Kazimierza Łomniewskiego. Uczyl historii i geografii. To on wprowadził mnie od razu w tajniki pracy naukowej. Uczestniczyłem w zebraniach kółka historycznego w szkole, mieliśmy spotkania, przyjeżdżał z Krakowa Włodzimierz Nitsch, który wspaniale wykladał o języku kaszubskim. Łomniewski właśnie zaproponował mi współpracę w pisaniu wspólnego dzieła o tym małym wybrzeżu, które w 1920 roku Polska odzyskała. On opisywał stronę „morską”, a mnie prosił, bym napisał historię wsi nadmorskich: Gdyni, Jastarni, Helu. Od razu się do tego zabrałem, studiowałem źródła. Do tego doszło, że na maturze napisałem ogromną pracę o granicy polskiej, biorąc za punkt wyjścia znany dokument papieża Jana XV „Dagome iudex”. A ponieważ napisałem 17 stron, to zaimponowało wizytorowi i powiedział: tego trzeba wysłać na studia. A na Kaszubach, trzeba wiedzieć, pierwszym krokiem dla takich, którzy się wybijali, było kierować się do seminarium duchownego.

O językach i kryminałach

Zamiast seminarium wolałem wybrać jednak drogę naukową i w 1936 roku zjawiłem się w Poznaniu. Ja mówię najlepiej po kaszubsku - polski to mój drugi język. Czy znam wiele języków? Niemiecki, to rozumiałe, potem na studiach poznałem wszystkie języki skandynawskie, najlepiej szwedzki. Oczywiście francuski, angielski, no a potem to jest normalne, że serbski, czeski, rosyjski. Praca naukowa wymagała oczywiście znajomości greki i łaciny. Miałem trudności tylko z językiem fińskim i węgierskim.

Tak, uwielbiałem kryminały Simenona, Conan Doyle'a, uwielbiałem kryminały i przyznam się, że Karola Maya też czytałem. Bo to była dla mnie nauka języka. Jak się nauczyłem szwedzkiego? Do Szwecji przywiozłem sobie słownik polsko-niemiecki, szwedzko-niemiecki i „Quo vadis” po szwedzku - w miesiąc nauczyłem się płynnie czytać. Narracja wciąga, a przy okazji czytelnik uczy się fleksji, słówek i zwrotów.

O początkach drogi naukowej i wojnie

Gdy zjawiłem się w Poznaniu, zetknąłem się zaraz na seminarium z prof. Skalkowskim i doc. Leonem Koczy, który prowadził proseminarium u prof. Kazimierza Tymienieckiego. Tymieniecki to najwybitniejszy mediewista, który stworzył szkołę mediewistyczną w Poznaniu - wszyscy się z niej wywodzimy. To mistrz początku i pamięć o nim jest naszym największym zobowiązaniem.

Najgorzej jednak wspominam prof. Łomniewskiego, czego dowodem jest, że „Dzieje Kaszubów” dedykuję mu jako mojemu mistrzowi i promotorowi studiów uniwersyteckich. To on mnie do nich ośmielił, a dowodem tego, ile mnie nauczył, jest książka, którą napisałem już na I roku studiów i która została wysoko oceniona. To miał być referat o biskupie Chrystianie, o który w listopadzie 1936 roku poprosił mnie Leon Koczy. Ta książka, powstała w 4 miesiące, wprowadziła mnie w środowisko historyków, a moi profesorowie bardzo moim pracom sprzyjali.



Wspominam prof. Adama Skalkowskiego, z którego strony doznałem szczególnej troski. Mogłem mu się odwdziżyć w czasie wojny, gdy byłem w Chrobrzu w ordynacji Wielopolskich, gdzie przed wojną porządkowałem bibliotekę, a w czasie wojny to był mój azyl. Państwo Wielopolscy zaprosili prof. Skalkowskiego do Chrobrza i tam napisał on wielką monografię o Aleksandrze Wielopolskim. Gdy Niemcy zlikwidowali ordynację, ja dzięki znajomości niemieckiego zostałem sekretarzem, potem księgowym i wynosiłem prof. Skalkowskiemu z archiwum potrzebne akta i książki. Tam w Chrobrzu profesorowie Tymieniecki i Skalkowski przyjęli moją pracę magisterską i potem natychmiast zaangażowali mnie na Tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich.

To prof. Koczy wprowadzał nas w tajniki nauk pomocniczych historii - trzeba znać genealogię, heraldykę, paleografię - robił to w sposób mistrzowski i wszystkie moje umiejętności interpretatorskie zawdzięczam Koczemu. On też sprawił, że pociągała mnie analiza i źródłoznawstwo. A u prof. Tymienieckiego zyskałem potwierdzenie dobrej drogi, którą wybrałem.

Całą formację naukową zawdzięczam tym profesorom. Po wojnie naszym wspólnym mistrzem był Henryk Łomniewski z Wilna. Jego dzieło o dziejach Litwy zaimponowało mi szerokością spojrzenia.

O egzaminach i studentach

Jako nauczyciel akademicki byłem bardzo łagodny, nikogo nie przesładowałem, tylko zachęcałem, żeby się przykładać do nauki. Wykładów nie prowadziłem podręcznikowych, lecz opierałem je na problemach najważniejszych dla Polski od 500 do 1500 roku. Taką metodę wykładu mieli przedwojenni badacze, którzy traktowali studenta jako młodszego uczonego, a nie jako starszego ucznia. Ja wszystkich swoich studentów traktowałem jak młodszych kolegów, bo nigdy nie wiadomo, kto z nich będzie profesorem. Dydaktyka to było dla mnie w ogóle wielkie przeżycie naukowe.

Na moich egzaminach zawsze była trójka studentów, a ja rozpoczynałem egzamin z uczuciem, że ostatni raz spotykam się z moimi studentami na takim szczeblu. Na tym kończącym seminarium *privatissime* sprawdzaliśmy, co z wykładów zostało - z wykładów, ćwiczeń, lektur, przemysleń. To była rozmowa, egzamin, że tak powiem kolokwialny. Podczas takiego egzaminu ustępuje onieśmienie, zwłaszcza u pań. W towarzystwie wywiązują się dyskusja, a opadają emocje. Tak, to była atmosfera przedwojennego uniwersytetu. My tak byliśmy traktowani. Nasi profesorowie to byli ludzie wysokiej kultury. Ta barbaria, którą ja teraz widzę na szczytach władzy, to byłoby wtedy niepojęte.

Oni mieli poczucie godności osobistej i równocześnie dostojeństwa nauki, którą uprawiali i którą traktowali niesłychanie serio, że to jest pewna nasza misja: nauczyć ludzi, żeby cenili przeszłość jako wstęp do przyszłości. Bo teraźniejszość to tylko błysk.

Maria Rybicka

zapiski
z życia

Hubert Orłowski: Jak (nie) naprawiać

Magnificencjo! Wysoki Senacie! Szanowni Państwo!

Niepisana poetyka wykładu inauguracyjnego podpowiada mi, że winien on być strawny na tyle, by móc o nim zapomnieć po akademickim kwadransie. Okażę wobec tej tradycji krnąbrność, jako że wykład ma mieć, niechby w zamysle, skromny akcent dydaktyczny.

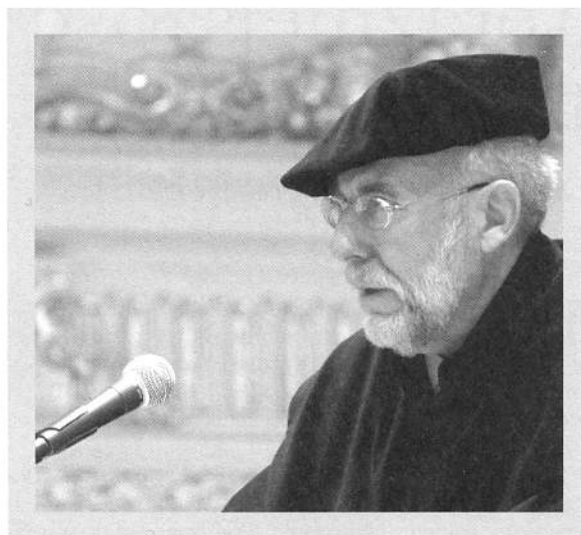
Sformułowanie tematu każe domniemywać związków z aktualnym biegiem wydarzeń, z głośnym wołaniem o naprawę wizerunku naszego kraju na Zachodzie Europy. W rzeczy samej chodzić jednak będzie o kwestie wielowiekowe, historycznie głębsze. Główną bowiem uwagę poświęcę szczególnego rodzaju stereotypom, nie poddającym się empirii badań socjologicznych. Chodzi o etniczno-narodowe stereotypy długiego trwania. Tyle uwag wstępnych.

Większość dyscyplin humanistycznych ma ambicję definiowania pojęcia stereotypu na własne potrzeby i to na wiele sposobów paradygmatycznych. Socjologia i psychologia, nauki o języku i o literaturze, nauki historyczne i pedagogiczne. I nie tylko. Publikacje z tego obszaru wypełniają dziś bez trudu wiele pakownych regałków. Banki zdigitalizowanych danych natomiast mieszczą ich wprost niewyobrażalne ilości. Nawet mój własny, skromny przecież bank danych z zakresu źródłowej semantyki historycznej, zawiera kilka tysięcy plików. W moim (z konieczności ascetycznym) wystąpieniu, odwołując się do metodologiczno-warsztatowych ofert semantyki historycznej i historycznych badań nad stereotypami, ograniczę się do określonego styku kulturowego, mianowicie z naszym sąsiadem zza zachodniej granicy.

Najpierw jednak opowieść niedłwie anegdotyczna. Kilka miesięcy temu, w pełni rozkwitu Roku Polsko-Niemieckiego, wpadła w moje ręce oferta, złożona przez znaną monachijską agencję PR-owską (Public Relations) naszemu MSZ. Jej autorzy proponowali w niej znakomity (w ich mniemaniu) pomysł na naprawę wizerunku Polski w Niemczech, oczywiście za solidne pieniądze polskich podatników.

Znalazły się w tym dokumencie tezy i stwierdzenia tyleż bałamutne, co w swoich praktycznych konsekwencjach osobliwe. W rzeczy samej wszelką terapię winna poprzedzać profesjonalna diagnoza. Oferta monachijska proponowała równoległą realizację dwu czynności: (1) zdefiniowanie pojęcia stereotypu oraz (2) przeprowadzenie reprezentatywnych badań socjologicznych. A tymczasem na brak definicji nie ma co narzekać; jeśli już - to na ich nadmiar. Wspomnę choćby nie całkiem przecież jeszcze zaśniedziałą kognitywistyczną definicję Waltera Lippmanna, opublikowaną przed ponad osiemdziesięciu laty w klasycznym dziś już studium „Public opinion”, według której: „z chaosu otaczającego nas świata (...) wybieramy to, co nasza kultura już zdefiniowała i mamy skłonność postrzegać jedynie to, co wybraliśmy”. Nie sądzę, by specjalistom z Monachium udało się na oczekiwaniu stworzyć coś lepszego. Po cóż więc takie zbędne definiowanie? No a potrzeba badań socjologicznych? Również i tu, zwłaszcza na styku polsko-niemieckim, pojawiło się ostatnio kilka profesjonalnych analiz.

Pod jednym ważkim względem oferta monachijska stanowi cenny obiekt demonstracji, jak nie należy perswadować. Tekst, gesty od pomysłów naprawy wizerunku Polski i Polaków, proponuje głównie zabiegi medialne, a więc spoty reklamowe, billboardy, videoboxy, foldery reklamowe. Grupą docelową kampanii tzw. free-



cards miała być głównie młodzież. Jej podrzucano by w restauracjach, barach i innych miejscach publicznych pocztówki i ulotki. Oczyma wyobraźni widzę, jak młodzi Niemcy w dyskotekach, a starsi w knajpach przy Stammtischach rozczytują się w produktach monachijskiej firmy, według których klisze i uprzedzenia miałyby być zanegowane „z humorem”. „Negowanie” polskich ułomności czy przywar wyglądałoby m.in. tak: W miejsce „łatwych dziewczyn” z Polski pokazać należy „ciężkiego Michalczewskiego”; chodzi o grę słów „leichtes Mädchen vs. Schwergewichtler”. A jak poradzić sobie z obrazem podobno niezdrowej i tłustej kuchni polskiej? Ano należy pokazać atrakcyjną Polkę, zalotnie zającą jabłko. A nie są to najbardziej groteskowe przykłady; powaga tej uroczyści nie pozwala mi ich jednak przytoczyć.

Rzecz cała nie byłaby warta sarkastycznych uwag, gdyby nie całkiem realne perspektywy realizacji - jak usłyszałem niedawno w pewnej telewizyjnej dyskusji - tzw. marketingu narodowego. Jeśli pod chwytliwym hasłem marketingu narodowego miała się kryć zbliżona do monachijskiej metoda, to chroń nas przed nią Panie Boże.

Zespół procedur PR-owskich i tzw. marketingu narodowego opiera się na trzech kulawych przesłankach, raz mniej, a raz bardziej wyraźnie artykułowanych:

- że stereotypy rodzą się z niewiedzy rzeczowej,
- że niewiele można się z nich dowiedzieć,
- że stereotypy etniczno-narodowe mają ten sam status co uprzedzenia dnia codziennego, a więc te „bez historii”.

Jak już wspomniałem, w moim wystąpieniu mowa jest o szczególnym przypadku stereotypu, mianowicie długiego trwania. Pojęcie to zaproponował za wielkim historykiem Fernandem Braudem, twórcą oferty metodologicznej la longue durée, Marcin Kula. Długie trwanie, przeciwstawione „czasowi krótkiemu” jako „najbardziej kapryśnej i najbardziej mylącej z form trwania” (Braudel), stwarza sposobność dowartościowania poznawczego nie tylko ponadpokowych struktur życia społecznego czy modułów cywilizacyjnych, ale i kategorii poznawania świata, choćby myślenia w opozycji in-group - out-group. Co jest takiego intrygującego w trwałości wspomnianych stereotypów? Otóż według Kuli poziom struktur długiego trwania „tworzą konsekwencje historycznie narastających zaszłości, trwające znacznie dłużej niż przyczyny, jakie je wywołały”. To ważne odkrycie należałoby uzupełnić o drugie, mianowicie, że na podobieństwo kolejnych nacięć, niby w pysznym pieczywie zwanym „sękaczem”, przyczyny pierwotne doznają kolejnych wzmocnień, dowartościowań.

wykład
inauguracyjny
2006/2007

Sedno stereotypów długiego trwania polega nie tyle na tym, iż funkcjonują długo i nieprzerwanie, ale że mogą zaistnieć w każdym dogodnym momencie, z chwilą, gdy paradygmat panujący wyznaczy (po raz kolejny) normy ich nazwania i taksacji. Stereotypy á la longue dłużej przypominają o swoim istnieniu - na podobieństwo miejsca złamań kończyn w przypadku zmiany pogody - tylko w niektórych momentach. Najbardziej poręcznym określeniem funkcji i zastosowań stereotypu długiego trwania byłoby pojęcie makrodefinicji w rozumieniu informatycznym. We wszelkich operacjach digitalnych makrodefinicja służy bezkolizyjnemu włączaniu poszczególnych instrukcji do głównego programu. Z makrodefinicji „biorą się” poszczególne aplikacje wszelkich dalszych definicji, makrodefinicje „rządzą” programami niższego rzędu.

Oto konkretny, jakże wymowny przykład. W albumie „Okupowany Poznań i Wielkopolska w niemieckich fotografiach”, wydanym kilka miesięcy temu przez Instytut Zachodni w serii „Documenta Occupationis”, znaleźć można zdjęcia, wykonane w roku 1940 na terenie naszego miasta na zamówienie nazistowskiego Archiwum Kraju Warty (Bildarchiv des Gaupresseamtes der Gauleitung Wartheland). Przywołam trzy spośród kilkuset fotografii zbioru nazistowskiego Archiwum. Na pierwszej widać wiernych, opuszczających kościół św. Marcina, druga przedstawia barwną scenę targowania się na poznańskim zieloniaku, na trzecim wreszcie widać wewnątrz sklepu-galerii z obrazami. Cóż jest osobliwego w tych fotografiach? Same ujęcia nie dają sposobności do spekulatywnego wartościowania zachowań przedstawionych postaci czy też ułożenia przedmiotów-towarów; stygmat zawiera się bowiem w regułach przy- i uporządkowaniu tych oraz kilkuset pozostałych fotografii w oryginalnie zachowanym, opasłym nazistowskim albumie, sporządzonym - mówiąc kolokwialnie - dla dostarczenia propagandowej amunicji dziennikarzom i publicystom. Fotografie ułożono - powiedzmy - rzeczowo-tematycznie. Wspomniane trzy ujęcia pochodzą z drugiej części całego zbioru. Pierwsza część zawiera zdjęcia z wkroczenia Wehrmachtu do Wielkopolski i Poznania, trzecia ma dokumentować „Deutsche Aufbauarbeit”, a więc „Niemiecką pracę od podstaw”. No, a część druga, z której pochodzą wspomniane trzy zdjęcia? Otóż część tę, obejmującą około stu fotografii, opatrzone znamienym tytułem „Polnische Wirtschaft”. Zatoczyło się koło stygmatyzacji tej formuły o rodowodzie blisko trzechsetletnim. Niewątpliwie mamy tu do czynienia z formą stereotypową „długiego trwania”.

Do tego pouczającego przykładu powrócę za chwilę, po barbarzyńsko skrótowej refleksji nad rodowodem tej stereotypowej formuły. Makrostereotyp „polnische Wirtschaft” nie jest jedynym stereotypem długiego trwania, ale z pewnością najbardziej kluczowym na kulturowo-cywilizacyjnym styku polsko-niemieckim. Nowożytny niemiecki obraz Polski i Polaków zorganizowany jest wokół pojęcia-klucza „polnische Wirtschaft”, zawdzięczający swą żywotność metaforycznej nieokreśloności. Współ z wcześniejszymi pokrewnymi wyrażeniami obocznymi w rodzaju „nierząd”, „anarchia” czy „polnischer Reichstag” tworzy w pewnych okolicznościach kategorię bliską regionalnej metaforze historiograficznej. Stereotyp ten umożliwił w niemieckiej praktyce publicznej konstrukcję aksjologicznego wykluczenia Polski i

uwiarygodnił korzystne wyobrażenia społeczności niemieckiej o samej sobie. Żywotność i siła przebiccia zwrotu wzięły się w pierwszym rzędzie z nowoczesności samego pojęcia „Wirt(h)schaft” (gospodarzenie, organizowanie), dającego się bowiem odnieść zarówno do zachowania i działania konkretnych ludzi na co dzień, jak i do najbardziej skomplikowanych, wysoce zorganizowanych działań oraz do instytucji i struktur polityczno-gospodarczych czasów nowożytnych. Sedno tego stereotypu zawiera się w nagannej ocenie działania nieskutecznego, a więc odnosi się do niemocy sprawczej i nieroztropności. Cechy nieporządku, niegospodarności czy bałaganiarstwa natomiast, to warunki sprzyjające działaniu nieskutecznemu.

Zwrot pełnił funkcję dwojaką: hetero- i autostereotypu. Był krzywym lustrem, w którym „deutsche Wirtschaft” czy też „deutsche Ordnung” mogła się odbijać w sposób zdecydowanie korzystny. Znaczącą rolę w karierze „polnische Wirtschaft” odegrały również, na płaszczyźnie makropraktyki, filozoficzne wizje organizowania się (społeczeństwa), zwłaszcza państwowości (pruskiej). Jego szczególności należy upatrywać w charakterze historycznego miejsca jego narodzin i trwania, w „biotopie” warunkowanym dwoma najważniejszymi procesami Europy nowożytnej: procesem Nation Building, a więc wylaniania się państw narodowych, oraz modernizacją.

Kilka lat temu jeden z czołowych polityków polskich zwierzył się w wywiadzie, iż „nonsensowny XIX-wieczny termin 'polnische Wirtschaft' (polska gospodarka) jako synonim gospodarki w stanie rozkładu ma się nijak do tworzenia licznych niemieckich banków w Polsce i inwestowania pieniędzy w tym (polskim) rzekomym chaosie”. W tym jednym zdaniu znalazły się aż trzy pomyłki. Powiedzenie to - po pierwsze - narodziło się nie w XIX, a w pierwszej połowie XVIII wieku; jest to fakt o dalekosiężnych konsekwencjach poznawczych i aksjologicznych. Na skutek rodowodu oświeceniowego cały ten splot stereotypów osadzony jest znacznie głębiej filozoficznie, cywilizacyjnie. Żadnego stereotypu ani nawet uprzedzenia - to po drugie - nie sposób uchwycić czy też określić przy pomocy kryterium nonsensu, a więc według reguł logiki dwuwartościowej, na skali prawda-falsz. Po trzecie wreszcie zwrotu tego nie należy oddawać za pomocą terminu „polska gospodarka”, konotacyjnie węższego, a więc nieadekwatnego. O tym właśnie była już mowa przed chwilą. Ponieważ nie jest to ani pierwsza, ani ostatnia wypowiedź tego rodzaju, oceniająca wzajemne postrzeganie Polaków i Niemców, warto więc nieco rozświetlić pierwszą i drugą pomyłkę.

Teza o nowożytnym li tylko rodowodzie stereotypowego oglądu wartościującego poszczególnych nacji czy wspólnot etnicznych w Europie byłaby wielce nieodpowiedzialna. Mediewiści np., nie mówiąc już o znawcach kultury antycznej, dość szybko utarliby nosa takim jednodniowym „odkrywcem”. Antyczny paradygmat „klimatologiczny”, którego autorzy starannie stopniowali „barbarzyństwo” ościennych wspólnot plemiennie-etnicznych podług stref klimatycznych - im bardziej (nieco umownie) „na północ”, tym bardziej „barbarzyńskie”, tym mniej cywilizowane miały być wspólnoty plemienne - cieszył się nieprzerwanie powodzeniem aż po czasy Kanta. Najbardziej znana stereotypowa „tablica narodów” - mam na myśli znajdującą się w

*„Negowanie” polskich ułomności czy przywar wyglądałoby m.in. tak:
W miejsce „łatwych dziewczyn” z Polski pokazać należy „ciężkiego Michalczewskiego”

wykład
inauguracyjny
2006/2007

Hubert Orłowski: Jak (nie) naprawiać

Österreichisches Museum für Volkskunde tzw. tablice wiedeńskie z lat czterdziestych XVIII wieku - wyrażenie ustanawia porządek narodów: od południowców (czyli Hiszpanów i Włochów) po mieszkańców „Północy” Polaków i „Moskwiczan”. Francuzi, Niemcy i Anglicy znaleźli się w złotym środku tej „klimatologicznej” skali, a więc w strefie „umiarkowanej”, czyli optymalnej.

W interesującym nas przypadku algorytm klimatologiczny nie na wiele się zdaje. W kręgu cywilizacji niemieckiej początków „czarnej legendy” polskiej szukać należy bowiem w oświeceniu, nie zaś dopiero - jak zwykle się bezmyślnie powtarza - w prusko-wilhelmińskim etapie wyobrażenia nowoczesnego narodu niemieckiego, po fiasku liberalistów niemieckich w parlamencie frankfurckim 1848 roku. Szczegółowość prusko-niemieckiego mitu fundatorskiego bierze się z nałożenia się dwu wielkich zróżnicowanych narracji. „Drogami odrębnymi” kroczyły w XVIII-XX wieku zapewne wszystkie europejskie państwa narodowe. Niezbornosć przebiegu polskiej i prusko-niemieckiej drogi była jednakże w tym sensie szczególna, iż wyznaczały ją dwa wielce zróżnicowane nurty: społeczno-mentalnego rozwoju mieszczaństwa i burżuazji oraz przekształceń struktur państwowych.

Obok nurtu propagowanych na wszelkie sposoby oświeceniowych cnót mieszczańskich w postaci zbioru „virtutes oeconomicae” - Maria Ossowska określiła je mianem pragmatycznych - w postaci porządku, pracowitości, oszczędności i schludności („Ordnung”, „Fleiß”, „Sparsamkeit”, „Sauberkeit”) na scenę zmagania o hegemonię dyskursywną wkrocza kameralistka, a więc filozofia państwa-maszyny: absolutystycznego, biurokratyzowanego. Upadająca Rzeczypospolita z wielomozżoną klasą polityczną i nieskutecznym parlamentem - stąd niezwykła kariera stereotypu „polnischer Reichstag” w otulinie takich pojęć i zwrotów jak liberum veto, nierząd, bezrząd czy anarchia - stanowiła lakomy, bo negatywny „kasek hermeneutyczny” dla filozofów państwa (choćby Kanta) oraz głosicieli ascetycznej moralności mieszczańskiej. Stereotypowe wyobrażenia o innym narodzie są zawsze powiązane z obrazem narodu własnego. Znajduje to wyraziste potwierdzenie w przypadku wyróżniania niemieckich cnót mieszczańskich w zderzeniu z cnotami, a właściwie wadami polskiej społeczności szlacheckiej. Przekształcanie się cnót, uważanych za mieszczańskie, a więc kulturowanych i wspieranym przez (oświeceniowe) mieszczaństwo niemieckie, w cnoty mające uchodzić za esencjonalnie „niemieckie”, a więc narodowe, dokonało się na przełomie XVIII i XIX wieku. Heterostereotypy cywilizacyjne, przestoczone w tzw. długim wieku XIX w przymioty etniczno-narodowe, przydały im zatem ogromną moc stereotypowego dowartościowywania.

Posądzenie statusu poznawczego stereotypu „polnische Wirtschaft” czy jakiegokolwiek innego o nonsensowność - tak brzmi kolejny z wymienionych zarzutów - sprowadza sedno stereotypu do pytania o relację prawdy do fałszu i o wiedzę materialną. Tymczasem z refleksji nad statusem epistemologicznym stereotypu długiego trwania może nie mało wynikać; rzecz w tym, jak o ten status pytamy. Jeżeli w myśl reguł logiki dwuwartościowej - to niewiele. Inaczej brzmią natomiast odpowiedzi, gdy pytamy z myślą o komunikacji jako działaniu. Stereotypy długiego trwania warto przepytwać w sposób kompleksowy, pakietem pytań o następującym

kształcie: kto-kiedy-gdzie-co-jak-komu-dlaczego/w jakiej intencji głosi? Hierarchia walorów odpowiedzi będzie niewątpliwie różna dla różnych stereotypów długiego trwania, ale odpowiedzi na jedno z tych pytań, mianowicie „dlaczego” czy też „w jakiej intencji”, przysługiwać będzie zawsze kluczowe miejsce. Odpowiedź na pytanie o interesowność, o jej charakter i zakres, to nie tylko realizacja postulatu ciekawości badawczej, a więc tzw. czystej nauki, ale zarazem w części przynajmniej odpowiedzi, czy - a jeśli tak, to w jakim stopniu - da się znaleźć sposoby naprawy stereotypów narodowych czy też ich wytrzebień. W interesowności bowiem dopatrywać się należy długowieczności kluczowej metafory „polnische Wirtschaft”, pomieszczonej we wspomaganym otulinie „polnischer Reichstag”, liberum veto czy nierząd. Ta właśnie formuła historycznego apriori pasowała na heglowskiej wizji dziejów, na kategorii linearnego postępu. Hegla zawołanie „Die Weltgeschichte ist das Weltgericht” („Historia świata jest sądem nad światem”) służyła efektywnie nie tylko historiografii burżuazji czy wilhelmińskiej, ale stanowiło zarazem aksjomat myślenia liberalnego i socjalistycznego. Engels, Kautsky i Lassalle np. korzystali z tej metafory dla legitymizowania swej ideologii naprawy świata społecznego.

Zatoczyliśmy ogromne koło w braudelowskich kategoriach la longue durée, by wreszcie powrócić do odpowiedzi na pytanie o wymowę, o „prawdę” trzech poznańskich fotografii okupacyjnych. Oryginalny tytuł części zbioru fotografii w Instytucie Zachodnim to odwołujący się do wiekowej tradycji rodzaj makrodefinicji, mający orientować spojrzenie na określone zachowania ludzkie, sytuacje i postawy. Wierni opuszczający kościół św. Marcina mieliby - wolno sądzić - zapewne wychodzić czwórkami czy dwójkami; wtedy nie byłiby napiętnowani jako tłum chaotyczny, bałaganiarski. Drugie z przywołanych zdjęć, podobnie zresztą jak pozostałe tematycznie związane z poznańskim targowiskiem, mogłoby stanowić ozdobę nie tylko suków Maghrebu czy bazarów na Bałkanach, ale każdego zieleniaka współczesnej Europy. A jednak przyklejono mu „metkę” „polnische Wirtschaft”. Trzeci przypadek jest szczególnie wymowny. Wnętrze sklepu-galerii z obrazami skojarzy się każdemu jako tako zorientowanemu w malarstwie niderlandzkim ze znanym genre'm o nazwie „pracownia malarza”, choćby malowidłem Dawida Teniersa Młodszego „Arcyksiążę Leopold Wilhelm w swojej galerii”. Poznańska skromna galeria nijak „merytorycznie” nie przylega do jakiegokolwiek bałaganiarskiej sytuacji, podobnie zresztą jak przedstawione na dwu innych fotografiach.

W przywołanym tu przykładzie widać szczególnie wyrażenie, że nie sposób korygować (zwłaszcza) stereotypów długiego trwania na drodze argumentacji jako zwykłych omyłek. Nie polegają one bowiem na mylnym wyobrażeniu o jednostkowym stanie rzeczy, ale stanowią specyficzną perspektywizację wiedzy. Są nie tyle osądem rzeczywistości, co same stanowią rzeczywistość. Rewizja uprzedzeń z reguły nie bierze początku oddyskursywnie umocowanych zaprzeczeń, ale od zmian ważkich zasad, decydujących o zachowaniu. Ta rzeczywistość ram orientacyjnych konstytuuje wspólnotę i jako taka wydaje się bezwarunkowo istotna. Podważenie tych ram równałoby się jej zagrożeniu. Dla propagandowej instytucji PR-owskiej tzw. Kraju Warty legity-

* Sedno stereotypów długiego trwania polega nie tyle na tym, iż funkcjonują długo i nieprzerwanie, ale że mogą zaistnieć w każdym dogodnym momencie, z chwilą, gdy paradygmat panujący wyznaczy (po raz kolejny) normy ich nazwania i taksacji

wykład
inauguracyjny
2006/2007

stereotypów narodowych

mizacja okupacji staowała takie ramy. Stąd nie dziwi również, zresztą niezrealizowany, zamiar powołania na Reichsuniversität, czyli Uniwersytecie Rzeszy specjalnej pracowni z zadaniem zbierania dowodów na „polnische Wirtschaft”.

Z pozoru całkiem odmienne przykłady, ale tym bardziej demonstrujące szczególność stereotypów długiego trwania, przynoszą również narracje z wydarzeń najnowszych. Ich zaistnienie nie było konieczne, ale też nie jest przypadkowe. Oto jedna z wielu.

W momencie gorących sporów o kształt Unii Europejskiej (2003 r.) Christian Schmidt-Häuer, czołowy publicysta tygodnika „Die Zeit”, pisał we wstępie: „Polski premier przybył, popatrzył, no i zwyciężył na wzór swych przodków”. Przystępując do polityki do postawy „Pana Veto” stwierdził następnie, że polski parlament winien sobie przypomnieć pewien moment swoich dziejów, zanim zacznie „narzucać Europie swoje nowe liberum veto”. Meritum tej stigmatyzacji jest w tym kontekście drugorzędne; z punktu widzenia semantyki historycznej jest to bowiem źródło arcyważne. Nie z racji swojej wyjątkowości, ale oczywistości. Semantyka historyczna, jako subdyscyplina historii społecznej, dopomina się rozległej bazy źródłowej. W odróżnieniu od historii idei, orientacja ta domaga się uwzględnienia źródeł pochodzących ze wszystkich poziomów i obszarów publicznej komunikacji. W grę wchodzi zatem zarówno teksty fikcyjne, jak i niefikcyjne, dzieła należące do literatury niskiej oraz wysokiej, leksykony i encyklopedie, słowniki językowe, przysłów i dialektów, dalej: przewodniki podróży i pisma satyryczne, publicystyka oraz dzieła z zakresu historiografii, refleksja filozofów i roztrząsania historyków.

Semantyka historyczna ma tę przewagę nad badaniami socjologicznymi, że daje szansę na wymiarowanie wymiaru historycznego danego zjawiska. Narodu bowiem zdefiniować poza czasem historycznym się po prostu nie da. Porównanie rezultatów badań socjologicznych do malarstwa tablicowego, semantyki historycznej zaś - do malarstwa perspektywicznego, powiedzmy renesansowego, wydaje się tu na miejscu. Jerzy Szacki, niewątpliwie autorytet w naukach socjologicznych, pisał w jednej ze swych prac: „Uchwycenie rzeczywistości istotnych, jakościowych podobieństw i różnic między społeczeństwami wymaga czegoś więcej aniżeli tylko uruchomienia standardowej, jako tako ścisłej, wiedzy z zakresu nauk społecznych. Chociaż jestem z zawodu socjologiem, skłonny jestem sądzić, że stosunkowo największą wartość ma w tym wypadku literatura piękna - niejednokrotnie wprowadzająca w błąd lub odrywająca nas od rzeczywistości, niemniej jednak ciągle najbardziej zasługująca na zaufanie jako zwierciadło 'duszy narodowej'. Niekiedy bardzo wartościowa okazuje się filozofia, niekiedy publicystyka, niekiedy jeszcze coś innego. (...) Dążące do ścisłości nauki społeczne raczej rezygnują z co trudniejszych pytań, niż starają się na nie coraz lepiej, choć w sposób wciąż daleki od doskonałości, odpowiadać”. Tyle Szacki. Badania ankietowe mają na celu ekspertyzę hic et nunc, semantyka historyczna natomiast kieruje się ambicją uchwycenia stanu w trwaniu.

Kolejny z przykładów demonstruje jeszcze inny aspekt stereotypów długiego trwania, mianowicie aspekt profilu. Terminem tym określam pewną ambi-

walentną, pewną „obrotową” właściwość stereotypu, polegającą na odmiennej, a niekiedy wręcz przeciwstawnej wykładni cech pragmatycznych stereotypu. Podczas swojej wizyty w Warszawie w lipcu 2002 roku, Günter Verheugen, kluczowy wówczas polityk w procesie poszerzenia Unii, wygłosił dwa całkiem rozbieżne sądy o Polsce. W wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” powiedział: „Polacy muszą zrozumieć, że ich historia narodowa i tradycja nie mogą stanowić miary historii i tradycji innych nacji europejskich”. Kilka dni później, na spotkaniu w Towarzystwie Spraw Międzynarodowych, stwierdził natomiast coś wręcz przeciwnego: „Sądzę, że naród o tak wyróżniającą się historią jak Polska, jest powołany do zademonstrowania, jak możemy w XXI wieku owocnie powiązać narodową niezależność i samostanowienie z europejską integracją i współpracą”. Interpretacja w opozycji prawda-falsz prowadziłaby w tym przypadku na poznawcze manowce; natomiast opcja weryfikująca czy też falsyfikująca według zasady, kto-kiedy-gdzie-co-jak-komu-dlaczego/w jakiej intencji opowiada, pozwoliłaby na rekonstrukcję ukrytych „prawd” tego komunikatu.

Również i ta tradycja „przekładańca” aksjologicznego sięga swym rodowodem czasów powstania listopadowego, jeśli nie zrywu kościuszkowskiego. Ikony „szlachetnego Polaka” („der edle Pole”) i „pięknej Polki” („die schöne Polin”), odmieniane w wieku XIX na wiele sposobów literackich i publicystycznych, cieszą - to prawda - serca spragnionych uznania polskich odbiorców. Niestety: niedawni bohaterowie zmagania „O Wolność Waszą i Naszą” przestali dość szybko zajmować miejsce idoli: nie tylko w piśmiennictwie nacjonalistycznym, ale i w dyskursie liberalnym i socjalistycznym. Agresywna nowoczesność kapitalistyczna oraz historiozofia linearnego postępu odarła pierwotne, wypelnione emocjami, wyobrażenia o „szlachetnych Polakach” i „pięknych Polkach” z powstańczej aury zrywów narodowych.

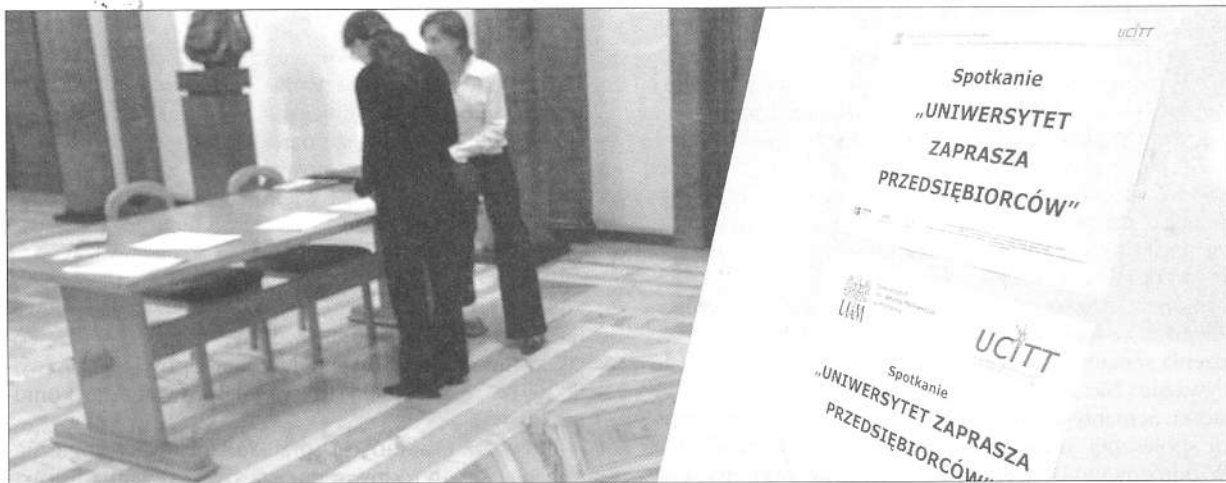
Tzw. stereotyp pozytywny, formuła zresztą wewnętrznie sprzeczna, w każdej sposobnej chwili może się przepoczwaryć w jego przeciwstawność. Junactwo staje się awanturnictwem, fantazja - brakiem wyobraźni, twórcza improwizacja - bałaganiarstwem. Ba: nawet „urokliwa Polka” łatwo stać się może pokusną femme fatale, wyprowadzającą na manowce solidnych obywateli niemieckich. We wszystkich tych przypadkach mamy do czynienia z tzw. profilem złamanym (w rozumieniu: kolor złamany). Hasło „walki ze stereotypami” długiego trwania to nic innego jak głoszenie o zmierzchu zwycięstwa w bitwach przegranych o świącie. Wołanie o pozytywne, o słuszne stereotypy, krzepko również pobrzmiwające w zapowiedzi marketingu narodowego, jest złudne. Naród, czy to jako wspólnota wyobrażona, czy też etniczna, definiowalny jest w wymiarze czasu historycznego, marketing natomiast funkcjonuje poza czasem historycznym.

Stereotypów długiego trwania lekcewać nie należy. Nie tylko dlatego, że refleksja nad nimi stanowić może istotną część naszej samowiedzy społecznej. Stereotypy te zarazem wspierają skutecznie forsowanie własnej wykładni rzeczywistości. Stąd władztwo nad nimi jest zarazem częścią władztwa nad rzeczywistością społeczną, polityczną. I o tym zapominać nie wolno. ■

*Ikony „szlachetnego Polaka” („der edle Pole”) i „pięknej Polki” („die schöne Polin”), odmieniane w wieku XIX na wiele sposobów literackich i publicystycznych, cieszą - to prawda - serca spragnionych uznania polskich odbiorców

wykład
inauguracyjny
2006/2007

Wielkie otwarcie Młode firmy „z inkubatora”



Otwarcie InQbatora Technologicznego Poznańskiego Parku Naukowo-Technologicznego Fundacji UAM rozpoczęło kolejny etap rozwoju tej instytucji. Poznański InQbator składa się z 3 segmentów i oferuje 2700 m² powierzchni biurowej. Jego powstanie było możliwe dzięki pozyskaniu dofinansowania ze środków Unii Europejskiej. 87,5% środków potrzebnych na sfinansowanie inwestycji pochodziło z Sektorowego Programu Operacyjnego Wzrost Konkurencyjności Przedsiębiorstw - Działanie 1.3. „Tworzenie korzystnych warunków dla rozwoju firm”, reszta to środki własne Fundacji UAM.

Uroczystość otwarcia InQbatora zgromadziła ponad 200 gości. Witając ich prof. dr hab. Bogdan Marciniak - Dyrektor PPNT FUAM - zaznaczył, że InQbator Technologiczny jest kolejnym ogniwem budowy nowoczesnego parku naukowo-technologicznego.

Zdaniem Marszałka Województwa Wielkopolskiego, Marka Woźniaka, najważniejszym zadaniem tego typu instytucji jest przyciąganie i stwarzanie możliwości rozwoju wyspecjalizowanej kadry naukowej. Podobnego zdania był Prezydent Miasta Poznania, Ryszard Grobelny. Zaznaczył, że o ile Poznań i Wielkopolska są silnymi ośrodkami akademickimi, to jeśli chodzi o transfer technologii nie odbiegają od średniej dla Polski. InQbator PPNT i kolejne powinny poprawić tę sytuację.

Prof. dr hab. Stanisław Lorenc, Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i Przewodniczący Kolegium Rektorów Miasta Poznania, przypomniał, że prof. dr hab. Bogdan Marciniak, jako rektor Uniwersytetu w 1990 r. zainicjował utworzenie Fundacji UAM i podjął działania na rzecz stworzenia Poznańskiego Parku Naukowo-Technologicznego.

Podziękował prof. Marciniakowi i prof. Gulińskiemu za wysiłek, dzięki któremu urzeczywistniło się marzenie środowiska akademickiego Poznania o instytucji, która kreowałaby zapotrzebowanie na pracę naukowców. Podkreślił, że InQbator ma wszelkie predyspozycje, aby stać się takim ośrodkiem, a jego otwarcie to początek realizacji strategicznych planów przyjętych przez środowisko akademickie Poznania oraz władze miasta i regionu.

Wśród wielu zagranicznych gości uroczystości - m.in. z Iranu, Włoch, Niemiec, Estonii, Wielkiej Brytanii, Ukrainy, Uzbekistanu - znalazła się także Barbara Harley,

która stworzyła i przez osiem lat kierowała Międzynarodowym Inkubatorem Przedsiębiorczości w San Jose w Kalifornii. Podczas uroczystości przypomniała, że idea inkubacji opiera się na pomocy młodym firmom w osiągnięciu sukcesu, na zebraniu w jednym miejscu elementów niezbędnych powstającym przedsiębiorstwom. Dodała, że poznański InQbator ma duże szanse na sukces, gdyż jego zespół ma świadomość tych celów i pomysł na ich realizację.

Aby w pełni zaprezentować ideę działania Inkubatora Technologicznego, w drugiej części uroczystości, organizatorzy przedstawili gościom młodych przedsiębiorców, którzy zdecydowali się na zlokalizowanie swoich firm w InQbatorze. W chwili rozpoczęcia działalności InQbator miał kilkunastu lokatorów, których działalność została zaprezentowana w filmie pt. „Biznes po Wielkopolsku”.

Spotkanie zakończyły wystąpienia pracowników InQbatora, którzy przybliżyli gościom zasady funkcjonowania oraz wizję rozwoju nowej części PPNT. Przypomniano, że oferta InQbator PPNT FUAM jest skierowana do: założycieli nowych firm, przedsiębiorców realizujących innowacyjne przedsięwzięcia, przedsiębiorców planujących wdrożenie innowacji, którzy szukają dostępu do potencjału badawczego środowiska akademickiego Wielkopolski oraz do studentów, absolwentów i pracowników poznańskiego środowiska naukowego, którzy poprzez prowadzenie działalności gospodarczej komercjalizują dorobek naukowy.

Mikro- i małe przedsiębiorstwa mogą liczyć na preferencyjne stawki wynajmu biura, możliwość nieodpłatnego użytkowania sprzętu komputerowego i mebli, a także korzystania ze wspólnej sali konferencyjnej. Ponadto otrzymują wsparcie w postaci doradztwa prawnego, patentowego, finansowego, księgowego, marketingowego i technologicznego. Działalność InQbatora ma szerzej oddziaływać na Poznań i Wielkopolskę, dlatego też zespół biura pracuje nad rozwojem współpracy między środowiskiem naukowym a lokalnym biznesem.

■ Wyczerpujące informacje na temat InQbatora znajdują się na stronie www.inqbator.pl

Anna Tórz-Rzecznyńska

Umowa o współpracy Zbliżenie myśli i techniki



Nie sposób, aby dwie szacowne i szanowane firmy oddziaływujące na kraj i świat, a posadowione w Poznaniu - nie podjęły kroków ku wzajemnemu zbliżeniu. Zwłaszcza, jeśli jedna z nich reprezentuje wielki potencjał intelektualny, druga zaś instytucję, która na tym opiera swoją działalność.

- Tak więc nawiązanie oficjalnej i formalnej współpracy między Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a wielkopolskim producentem leków GlaxoSmithKline jawi się jako fakt nieoczekiwany, trudny do przecenienia.

- Polska wydaje na prowadzenie badań naukowych zaledwie około 0,5% PKB. W odniesieniu do innych krajów, to suma kilka razy mniejsza. Nawiązywanie współpracy z przedstawicielami sfery gospodarki jest zatem tym cenniejsze. Potrzebą wspólnego przygotowywania i wdrażania projektów naukowych zainteresowane są zatem obie strony podkreślił - Rektor UAM, prof. dr hab. Stanisław Lorenc.

Prawdziwa innowacja jest oparta na trzech filarach: badaniach i rozwoju, wiedzy oraz edukacji. Są to właśnie obszary, w których GSK i Uniwersytet im. Adama Mickiewicza chcą wspólnie pracować.

- Wierzymy, że nasze partnerstwo pokaże, w jaki sposób można budować w sposób efektywny regionalne systemy innowacji, tak istotne w rozwoju gospodarczym Wielkopolski - podkreśliła Izabela Wachowiak, dyrektor fabryki GSK w Poznaniu.

Współpraca pomiędzy ośrodkami naukowymi a przemysłem służy rozwojowi polskiej nauki i konkurencyjności polskich przedsiębiorstw, a jednocześnie stwarza szansę na wykorzystanie nowych źródeł finansowania projektów przede wszystkim środków unijnych.

Zgodnie z założeniami, prowadzone będą wspólne prace badawcze oraz projekty w ramach akademickiego kształcenia studentów. Umowa pozwoli pełniej wykorzystać potencjał kadrowo-naukowy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza oraz najnowocześniejsze technologie i doświadczenia GlaxoSmithKline. Współpraca obu podmiotów stworzy ponadto możliwości w pozyskiwaniu środków unijnych na realizację wspólnych projektów.

Podpisano ramową umowę o współpracy. Zakłada ona intensyfikację prac badawczo-naukowych, podjęcie wspólnych projektów w zakresie praktycznego kształcenia studentów i doktorantów oraz możliwość przyznania stypendiów naukowych w wybranych dziedzinach.

W ramach umowy zespół naukowców z UAM przeprowadzi na zlecenie GSK prace analityczne, m.in. z zakresu badania właściwości fizycznych i chemicznych nowych związków, takie jak analiza DCS czy badania rentgenograficzne oraz opracuje nową metodologię pomiarów. Z ramienia Uniwersytetu umowę będzie realizować Uczelniane Centrum Innowacji i Transferu Technologii

UAM. W ramach współpracy z GSK powstawać będą projekty badawcze, na których realizację strony umowy będą starały się uzyskać środki unijne. Wspólne inicjatywy pozwolą również wykorzystać potencjał GSK i UAM. Połączenie z jednej strony nowoczesnych technologii, z drugiej zaś doświadczenia GlaxoSmithKline w produkcji leków oraz potencjału naukowego i kadrowego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza będzie służyć również tworzeniu pozytywnego klimatu dla integracji polskiej nauki z europejskim przemysłem innowacyjnym.

Współpraca obejmuje także przedsięwzięcia dotyczące kształcenia absolwentów poznańskiej uczelni. W jej ramach zostanie wdrożony program staży zawodowych, w czasie których studenci zdobywać będą wiedzę o prowadzeniu projektów badawczo-rozwojowych oraz pracach analitycznych. Dla najlepszych studentów i doktorantów zostanie też przygotowany specjalny program stypendialny. Włączenie praktyki zawodowej w proces kształcenia studentów w jednym z najnowocześniejszych w Europie zakładów produkujących leki stanowić będzie cenny kapitał dla absolwentów poznańskiego Uniwersytetu, rozpoczynających karierę zawodową. W ramach umowy pracownicy GSK będą natomiast mogli uczestniczyć w seminariach tematycznych, organizowanych przez UAM.

Partnerzy godni są siebie

Uniwersytet ze swoimi 13 wydziałami to 50000 studentów, 2500 pracowników naukowo-badawczych, 1500 doktorantów, ponad 200 uzyskiwanych rocznie doktoratów, ponad 10000 absolwentów

Ten wizerunek uzupełnić trzeba o 81 uzyskanych patentów, 100 kontrahentów zleceń pochodzących od przedsiębiorstw jednostek samorządu terytorialnego.

- Stwarzamy możliwość szybkiego i prostego dotarcia do intelektualnego i technicznego potencjału uczelni - podkreśla prof. Jacek Guliński, Kierownik Uczelnianego Centrum Innowacji i Transferu Technologii UAM - dysponujemy bazą ekspertów, pomiarów i usług analitycznych, dostępną także elektronicznie, stwarzamy możliwość uczestnictwa w seminariach warsztatach, wspólnych projektach.

GlaxoSmithKline jest wiodącą światową firmą innowacyjną i największym inwestorem w polskim przemyśle farmaceutycznym. Od roku 1998 GSK zainwestowała blisko 400 mln USD w zakup, modernizację i rozwój poznańskiej fabryki. Od tego czasu w Poznaniu zostało wdrożonych ponad 100 nowych leków, z czego ponad połowa została opracowana przez polskich specjalistów pracujących w Centrum Badawczo-Rozwojowym GSK w Poznaniu. GSK aktywnie współpracuje ze światem nauki i angażuje się w kształcenie nowoczesnych kadr. W latach 2005-2006 ponad 200 osób odbyło staże i praktyki w GSK.

Jolanta Lenartowicz

innowacje

Życzenia dla siebie, innych,

Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku poprosiliśmy wybrane osoby, które na co dzień tworzą uczelnię, o wyrażenie życzeń skierowanych do pracowników UAM.

Niech dawny zwyczaj kołędowania będzie nadal kulturowany a my sami we własnych życzeniach wychodzmy poza banalne „wszystkiego dobrego”.



Święta Bożego Narodzenia mają magiczną moc. Chcemy je przeżywać w swoim gnieździe.

Odczułem to szczególnie w dalekiej oddali, na Pacyfiku, wśród dobrych znajomych, bez najbliższych.

Życzę sobie, aby nigdy nie zapomnieć takiego obrazu tych Świąt, jaki wówczas wytworzyła moja wyobraźnia.

Życzę nam wszystkim, aby udało się nam w tych dniach „nadać na takiej samej fali” wzajemnie zrozumiałe sygnały życzliwości i pokój.

**(prof. dr hab. Stanisław Lorenc,
Rektor UAM)**



Życzenia dla innych: radosnego kołędowania, optymizmu i wiary w to, że wiele zależy od nas samych.

Życzenia dla Uniwersytetu: żeby baślo „Akademicki Poznań” weszło w życie a festiwal nauki trwał cały rok.

Życzenia dla siebie: abym miała dość siły, by z niczego ważnego nie rezygnować.

**(prof. dr hab. Sławomira
Wronkowska-Jaśkiewicz,
Prorektor UAM)**

Życzenia dla innych - aby mieli prawdziwe święta i aby w swoim życiu znaleźli dobroć i życzliwość.

Życzenia dla mnie - abym w trakcie Świąt mogła w zdrowiu cieszyć się świątecznym ciepłem w gronie moich najbliższych, a w Nowym Roku znalazła w sobie pokłady sił do dalszych działań.

Wszystkim pracownikom zaś życzę, aby w okresie Świąt „zatrzymali się na chwilę” i zadumali nad tym wszystkim, na co nie starcza czasu w gonitwie pracy. I aby nadchodzący rok ugruntował dobrą pozycję UAM, również w Europejskim Obszarze Szkolnictwa Wyższego.
(prof. dr hab. Maria Ziółek, Wydział Chemii UAM)



Pracownikom ciepłych, zdrowych i rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia, satysfakcji z faktu, że pracują na jednej z najbardziej prestiżowych uczelni polskich i aby praca ta dawała dużo satysfakcji. Szybkiego zdobywania stopni i tytułów naukowych.

Szczególnie serdeczne życzenia dla tych pracowników obsługi i służb technicznych, którzy w okresie świątecznym będą dyżurowali na Uniwersytecie.

W Nowym Roku dużo zdrowia, które pozwoli na zrealizowanie planów własnych oraz osób najbliższych.

Uniwersytetowi - by kolejne wydziały mogły poprawić swoją sytuację lokalową, a pracownikom tych zlokalizowanych na Morasku, które mają znakomite warunki, by zdobywali najbardziej prestiżowe nagrody, nie wyluczając nagród Nobla.

Abym nie ubywało kandydatów na studia, także na kierunkach i specjalnościach, które z racji trudności cieszą się mniejszym zainteresowaniem.

(Stanisław Wachowiak Kanclerz)

Kołędowanie po polsku Co komu w duszy grało!

Kołędnicy szli od domu do domu i życzyli w wierszowanych formułach: żeby rodziło się zboże, żeby się bydło chowało dobrze, żeby dzieci rosły w zdrowiu - co komu w duszy grało. Za swoje życzenia otrzymywali prezenty: kielbasę, jaja, kołacz. Zresztą ten zwyczaj istnieje jeszcze do dzisiaj - mówi prof. Bogdan Walczak, z którym rozmawiam o zwyczaju składania życzeń świątecznych.

● Czy oprócz „do siego roku” przetrwała jakaś inna staropolska forma składania życzeń świątecznych?

- Chyba nie. Ale należy też powiedzieć, że jakiejś uniwersalnej, specjalnej formy składania życzeń raczej nigdy nie było. „Do siego roku” to życzenia nie tyle świą-

teczne - w rozumieniu bożonarodzeniowe - ile noworoczne.

„Od siego do siego roku” znaczy: od tego do następnego roku, żeby nam się... dobrze działo. „Siego” to najważniejszy relikw zaimka „si”.

● A co z życzeniami? Czy to znaczy, że ich w ogóle nie było?

- Zwyczaj świąteczny wzięły się głównie z czasów przedchrześcijańskich i są związane z Nowym Rokiem. Do naszych czasów przetrwała kołęda, ale obudowana w rytualizowany tryb. Łacińskie „calendae” oznaczało pierwszy dzień miesiąca, a później, w znaczeniu przez nas przyjętym, był to pierwszy dzień roku, czyli 1 stycznia. Wyraz trafił do nas, za pośrednictwem języka czeskiego, w formie „kołęda” i pierwotnie oznaczał początek roku. Potem jego znaczenie objęło obrzędy, zwyczaje, podarunki, pieśni związane z Nowym Rokiem, wreszcie z całym okresem bożonarodzeniowym. Najpóźniejsze znaczenie tego wyrazu to znana nam dobrze pieśń bożonarodzeniowa.

dla Uniwersytetu!

Wszystkim pragnę życzyć takiego przeżycia Świąt, aby one jak i cały nadchodzący Nowy Rok były nasycone tak potrzebną każdemu z nas - w życiu rodzinnym, zawodowym, społecznym - atmosferą wzajemnego zrozumienia, bezinteresownej życzliwości, uśmiechu, przebaczenia, wspierania się i radości.

Uczelni i Jej pracownikom życzę nieskrępowanego rozwoju, swobodnego dostępu do światowej myśli naukowej, wielu uspaniałych inicjatyw i badań, powszechnie uznawanych osiągnięć i częstego cytowania publikacji!

Sobie życzę, aby rok kończący 15-lecie kierowania Biblioteką Uniwersytecką, dał realne szanse rozwiązania jej najważniejszych problemów i pozwolił umocnić jej pozycję na „bibliotekarskiej mapie Polski”.

**(Dr Artur Jazdon,
Dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej)**

■ ■ ■

Czytelnikom „Ż.U.”, zarówno pracownikom, jak i studentom Uniwersytetu życzę, aby przy świątecznym stole nie zabrakło światła i ciepła rodzinnej atmosfery, a

Nowy - 2007 Rok - niósł ze sobą szczęście i pomysłowość. Moim współpracownikom życzę wszystkiego co dobre i miłe, życzę, by Świąta

Bożego Narodzenia przyniosły im radość i miłość, a Nowy Rok szczęście, życzliwość i spełnienie marzeń.

Sobie - spokojnych, rodzinnych świąt oraz realizacji marzeń w nadchodzącym Nowym Roku.

**(Dr Marek Sobczak,
Kierownik Działu Nauczania UAM)**

Czas Bożego Narodzenia - czas Nowego Stworzenia!
Oto Boskie Słowo ciałem ludzkim się stało, by człowiek nadzieję odzyskał i

mógł sam siebie rozpoznać. Od tej pory już nic nie jest tak samo, uszyszyko

się zmieniło. Życie ludzkie nabrało nowej jakości, bo odąd wykracza ponad

to, co ziemskie, a wchodzi w sferę tego, co Niebiańskie. Dzięki Betlejemskiej

nocy, to człowiek narodził się na nowo, stając się bratem Bożego Syna i

spadkobiercą Bożych tajemnic. Niech pamiątka tego wydarzenia będzie dla nas

wszystkimi światłem w codzienności, radością z odnalezionego sensu życia

oraz mądrością w dokonywaniu ważnych wyborów.
(Ks. Grzegorz, student studium podyplomowego)

■ ■ ■

Magia świąt to dziecięca wiara w Świętego Mikołaja, spokojna rozmowa

z bliskimi przy kominku, rozleniwiony telefon, zaspany budzik

i śnieg, który nie jest utrapieniem. Takich magicznych Świąt, Świąt

białych, pachnących choinką, skrzypiących śniegiem pod butami, spędzonych w ciepłej

atmosferze, pełnych niespodziewanych prezentów.

Świąt dających radość i odpoczynek na Nowy Rok, że- by był lepszy niż ten co właśnie mija.

Tego sobie i Wszystkim życzę.

**(Kasia,
studentka V roku)**

Można zatem powiedzieć, że „kolęda” w znaczeniu „życzenia” i „prezent” to najstarszy sposób składania życzeń. Poświadczenia mamy już z XVI wieku. W 1543 roku zostały wydane „Ludycje wieśne”, a w nich „Gospodarska Kolęda”, gdzie znajdujemy: „Maszli nam daci / Nieday nam długo staci / Boć nas będzie wziąbaci / Skalkaly bosa pod niebiosy / chciały kołacza y kielbasy”. To są życzenia, jakie się składało gospodarzowi.

Kolędowanie było sposobem, w jaki niziny społeczne zwracały się do wyżyn. Bo po kolędzie chodzili chłopci, pospólstwo miejskie - przychodzili do bogatszych z życzeniami i z prośbą o datek.

Nie wiemy natomiast, jak sobie składali życzenia równorzędni. Wszystko jednak wskazuje na to, że jakichś specjalnych formuł życzeń nie było, bo coś z nich musiałyby przecież przetrwać w folklorze.

● Panie Profesorze, a gdyby ktoś chciał tego roku złożyć jakieś piękne staropolskie życzenia, gdzie musiałby zajrzeć?

- Najlepiej zajrzeć do jakiegoś zbioru tekstów folklorystycznych, np. do O. Kolberga albo do pracy M. Borejszo „Boże Narodzenie w polskiej kulturze”.

Oto kilka przykładów:

„Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok,
Żeby się rodziła pszenica i groch”.

(O. Kolberg, Góry i Podgórze, cz. 1, s. 78)

„I my Go dzisiaj witamy,
za króla Go zeznawajmy,
życząc roku fortunnego,
Kochajmy jeden drugiego”.

(Hej nam hej!, [w:] J. Żabczyc, Symfonie anielskie)*

„Najpierw że Pańskie imię wystawmy,
Panu gospodarzowi błogosławmy,
Na dobytku i na uszej majomości,
Aby go Pan Bóg cieszył z wysokości.
Zwłaszcza na ten to rok nowo zaczęły
Z małżonką, z dziećmi, z jego pacholety.
Sprawy jego niechaj mu się fortuną
A złe, przeciwne niech od niego stronią
Przez cały rok niechaj nie zna odmiany,
Zachowanie żeby miał między pany,
Niech mu Pan Bóg dodaje uszego sporze,
(...)

My mu podziękujemy znakomicie,
Że nas raczył udarować obficie”.

(Kiermasz wieśniaczy, Warszawa 1902, s. 27-28)*

*M. Borejszo, Boże Narodzenie w polskiej kulturze,
Poznań 1996

Rozmawiała Magda Ziółek

hej kolęda

ZYCIENIA UNIWERSYTECKIE • nr. 12 (159) • grudzień 2006

17



Uczone ulice

Lekarz

Może mniej znany niż Heliodor Święcicki, Adam Wrzosek czy Wiktor Dega.

Wincenty Jezierski nie zostawił po sobie bogatego dorobku naukowego.

Jednak jego wpływ na rozwój poznańskiego środowiska lekarskiego i naszego Uniwersytetu jest trudny do przecenienia.

Wincenty Jezierski urodził się w 15 stycznia 1874 roku w położonym w odległości stu kilometrów od Poznania Pleszewie. W jego biografii powtarzają się wątki charakterystyczne dla życiorysów naukowców, których kariery przypadają na pierwszą połowę XX wieku. Szkołę państwową ukończył w rodzinnej miejscowości, a naukę kontynuował w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie od 1845 roku istniało (trzęcicie w kolejności powstawania w całym regionie) gimnazjum polskie. Studia lekarskie podjęte we Wrocławiu kontynuował na uczelniach w głębi Rzeszy: w Heidelbergu i Fryburgu. Tam właśnie w 1903 roku obronił doktorat. Jako specjalista od medycyny wewnętrznej przez kilka lat praktykował w zagranicznych klinikach, jednak już w 1909 roku osiadł na stałe w Poznaniu.

Działacz

Tu czynnie zaangażował się w życie społeczności polskiej, między innymi współpracując z Wydziałem Lekarskim PTPN. To właśnie z inicjatywy wydziału w 1918 roku powołana została Komisja Organizująca Studia Uniwersyteckie, w której skład obok Jezierskiego wchodził prof. Heliodor Święcicki oraz dr Stanisław Lazarkiewicz. W 1919 roku pod kierownictwem Tadeusza Dembińskiego rozpoczęto kursy dla studentów medycyny, których naukę na niemieckich uniwersytetach przerwała I wojna światowa. Wincenty Jezierski prowadził na nich zajęcia z interny. Na początku 1920 roku, gdy prof. Adam Wrzosek przyjął propozycję pierwszego rektora, a zarazem swego przyjaciela, prof. Heliodora Święcickiego i wziął na swe barki trud zorganizowania Wydziału

Lekarskiego (który po latach przekształcił się w Akademię Medyczną) nowej uczelni, zaprosił do współpracy Jezierskiego.

Początki były skromne. W inauguracyjnym posiedzeniu Rady Wydziału Lekarskiego obok Wrzoska i Święcickiego wziął udział jeszcze tylko Wincenty Jezierski, mianowany właśnie profesorem naszej uczelni. Jednostka uniwersytecka szybko jednak się rozrastała i już w roku akademickim 1922/23 liczyła 27 katedr oraz 32 zakłady i kliniki. W latach 1927-28 Jezierski pełnił funkcję dziekana Wydziału Lekarskiego (studenci wspominali go jako osobę surową, lecz niezwykle kompetentną), a na Uniwersytecie pracował aż do rozpoczęcia wojny. Wówczas to przeniósł się do Słupcy, gdzie praktykował jako lekarz. Po zakończeniu działań wojennych Wincenty Jezierski powrócił do Poznania. Niestety, zaledwie po sześciu miesiącach, 21 X 1945 roku zmarł wskutek choroby. W jego dorobku naukowym znajdują się prace z dziedziny chorób zakaźnych, układu krążenia, stawów, chorób alergicznych, a także o czynnikach chorobotwórczych oraz przede wszystkim prace o tematyce doświadczalnej i klinicznej. Choć spisana spuścizna Wincentego Jezierskiego jest skromna, wydaje się, że dziełem jego życia było po prostu bezpośrednie przekazywanie wiedzy i wychowanie pokolenia wspaniałych naukowców.

Praktyk

Oddajmy na zakończenie głos najwybitniejszemu poznańskiemu lekarzowi drugiej połowy XX wieku, który najcelniej podsumował, czym wstawił się Wincenty Jezierski. Tak w przyczynku do swej autobiografii pisał Wiktor Dega: „Tutaj więc jesienią 1922 roku rozpoczęły się moje studia kliniczne. Wykładowcami w klinikach byli znani lekarze specjaliści, którzy otrzymali nominacje na profesorów, jak prof. Wincenty Jezierski - internista, prof. Adam Karwowski - specjalista w chorobach skórnych, prof. Witold Kapuściński - okulista, prof. Kazimierz Nowakowski - chirurg, prof. Ireneusz Wierzejewski - ortopeda. Nie byli oni naukowcami, lecz znakomitymi praktykami. Od nich nauczyłem się najwięcej praktycznej medycyny, co mi później pozwoliło dawać sobie radę we wszystkich sytuacjach życiowych, gdy musiałem działać jako lekarz ogólny. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że dla studenta medycyny wartość jego wychowawcy leży nie tyle w jego osiągnięciach naukowych, ile w jego doświadczeniach praktycznych i umiejętności przekazywania tego doświadczenia studentom”. Traf chciał, że uczeń przerósł swych mistrzów. Dziś Wincentego Jezierskiego upamiętnia ulica położona na Różanym Potoku (całkiem niedaleko od placu Wiktora Degi).

Ewa Woźnińska

ku pamięci

ŻYĆIE UNIwersYTECKIE • nr 12 (159) • grudzień 2006

18

Wincentego Jezierskiego

IX Poznański Festiwal Nauki i Sztuki

Koniec roku to dobra sposobność, by już ze spokojem i na chłodno (jeśli to w ogóle możliwe) podsumować na przykład IX Festiwal Nauki i Sztuki

Czterodniowy festiwal pobił dotychczasowy rekord i objął ponad 400 imprez, w tym oprócz wykładów, szereg prezentacji, wystaw i warsztatów. Nie zabrakło też wydarzeń kulturalnych. Prawdziwe obłędzie dotyczyło przedstawień i koncertów. Wydrukowano i rozdyskrebowano 16000 katalogów, 3000 plakatów i 10000 ulotek festiwalowych. Dla grup zorganizowanych stworzono 41 pakietów, zawierających pogrupowane propozycje, dające możliwości rezerwacji miejsc np. dla grup szkolnych.

Dnia 11 października br. w siedzibie Ośrodka Nauki Instytutu Chemii Bioorganicznej Polskiej Akademii Nauk miała miejsce uroczysta inauguracja, którą uświetniło wystąpienie zespołu z Akademii Muzycznej oraz wykład pt. „Wirtualna rzeczywistość” przedstawiony przez Akademię Ekonomiczną. Podczas rozpoczęcia festiwalu została również otwarta wystawa, która została udostępniona m.in. dzięki PAN, Wydziałowi Historii UAM oraz Muzeum Archeologicznemu. W imprezie otwierającej festiwal liczny udział wzięli przedstawiciele władz miasta Poznania, rektorzy i prorektorzy uczelni, przedstawiciele instytucji współpracujących, uczniowie i nauczyciele szkół z całej Wielkopolski, studenci oraz mieszkańcy miasta Poznania.

Miejscem centralnym był Ośrodek Nauki Instytutu Chemii Bioorganicznej Polskiej Akademii Nauk, gdzie w dniach 11-13 października wygłoszono ponad 70 wykładów, którym towarzyszyły liczne wystawy i pokazy. Pozostałe imprezy odbywały się na terenach wszystkich uczelni Poznania, a także w oddziałach zamiejscowych, np. w Gnieźnie, Kórniku czy w Stacji Ekologicznej UAM w Jeziorach. W tym roku do przedsięwzięcia liczniej niż dotychczas włączyły się również instytucje pozauczelniane: Aikikai Czarny Pas, Akademia Nauki, Archiwum Państwowe, Europejskie Towarzystwo Ekorozwoju, Fundacja UAM - Poznański Park Naukowo-Technologiczny, Fundacja Kultury Irlandzkiej, Muzeum Archeologiczne, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Przemysłowy Instytut Maszyn Rolniczych-PIMR, Stowarzyszenie Radiestetów, Stowarzyszenie Three Seasons Golf and Country Club, Wyższa Szkoła Handlu i Usług, Wyższa Szkoła Zawodowa Kadry dla Europy.

W festiwalu uczestniczyło około 60000 osób, dzięki Kuratorium Oświaty informacje dotarły do około 600 szkół ponadgimnazjalnych z całej Wielkopolski, co przedłożyło się na liczne uczestnictwo młodzieży w wieku 13-19 lat (około 200 szkół), dużą grupę stanowili studenci w wieku 19-24 lata oraz mieszkańcy miasta Poznania i innych miast Województwa Wielkopolskiego w różnym przedziale wiekowym. Wykłady wygłosiło 670 wykładowców, a liczba wolontariuszy przekroczyła 1200 osób. Dzięki umożliwieniu przez organizatorów transportu dla szkół spoza Poznania - duże grupy odwiedzające reprezentowały: Szczecinek, Chłudowo, Wrześnię, Ostrów Wlkp., Śrem, Koźmin Wlkp., Kępno, Wysocko Małe, Wolsztyn, Krotoszyn, Nowy Tomyśl, Złotów, Kalisz, Pamiątkowo, Oborniki, Szamotuły, Śródę Wlkp., Pleszew, Gniezno, Konin, Rawicz, Turek, Opalenicę, Owińska. Oprócz Poznania uczestnicy odwiedzili m.in. Gniezno, Kórnik czy Jeziora, gdzie odbywały się liczne imprezy festiwalowe.

Plakaty i informatory dotarły na wszystkie uczelnie publiczne i niepubliczne, a także do Centrum Informacji Miejskiej i wielu innych organizacji. W tym roku po raz pierwszy informacje w formie plakatów i reklamy głosowej trafiły również do środków komunikacji miejskiej, dzięki nawiązaniu współpracy z MPK.

IX Poznański Festiwal Nauki i Sztuki spotkał się z bardzo dobrym odbiorem społecznym.

Poszczególne imprezy festiwalowe cieszyły się też dużym zainteresowaniem ze strony mediów. W prasie ukazało się około 30 artykułów dotyczących festiwalu. Publikacje te pojawiały się tak w prasie ogólnopolskiej („Gazeta Wyborcza”), jak i w lokalnej („Głos Wielkopolski”, „Gazeta Poznańska” oraz w informatorach i innych wydawnictwach („IKS”, „Życie Uniwersyteckie”, „Więści Akademickie”). Relacje z poszczególnych wykładów, pokazów i prezentacji przekazywały na bieżąco Radio „Merkury”, Radio ESKA, Radio RMI FM, Radio Emaus, Radio 88,4 FM, Radio Afera, Biuro Obsługi Radiowej. Patronat medialny objęła Wielkopolska Telewizja Kablowa i Magazyn epoznan. Programy i relacje pokazywały stacje o zasięgu ogólnokrajowym (TVP 3) oraz stacje lokalne WTK i TV Biznes. Informacje o festiwalu ukazały się również na stronach portali internetowych:

- • www.fns.amu.edu.pl,
- • www.staff.amu.edu.pl/biologia/festiwal.html,
- • www.au.poznan.pl/promocja/festiwal2006,
- • www2.put.poznan.pl/festiwal/festiwal.pl,
- • www.mnisw.gov.pl, www.gazeta.pl,
- • www.biznespolska.pl, www.gazeta.pl,
- • www.poznan.aglomeracja.info,
- • www.tutej.pl, www.poznan.uw.gov.pl,
- • www.naszemiasto.pl, www.ngo.pl,
- • Poznański Serwis Oświatowy, a także na stronach www „Głosu Wielkopolskiego”, „Gazety Poznańskiej” oraz „Gazety Wyborczej”.

Festiwal został również doceniony przez redakcję „Gazety Wyborczej” i otrzymał wyróżnienie za organizację imprezy. Na szczególną uwagę zasługuje przeprowadzona po raz czwarty przez Wydział Fizyki UAM bezpośrednia transmisja internetowa, która była odbierana również poza Polską. Ośrodek Dydaktyczno-Multimedialny UAM zrealizował również film z tegorocznej edycji festiwalu, który został wydany na kasetach VHS i CD.

Szczegółowe informacje były dostępne na stronach internetowych: www.festiwal.trylion.com

FESTIWAL W LICZBACH

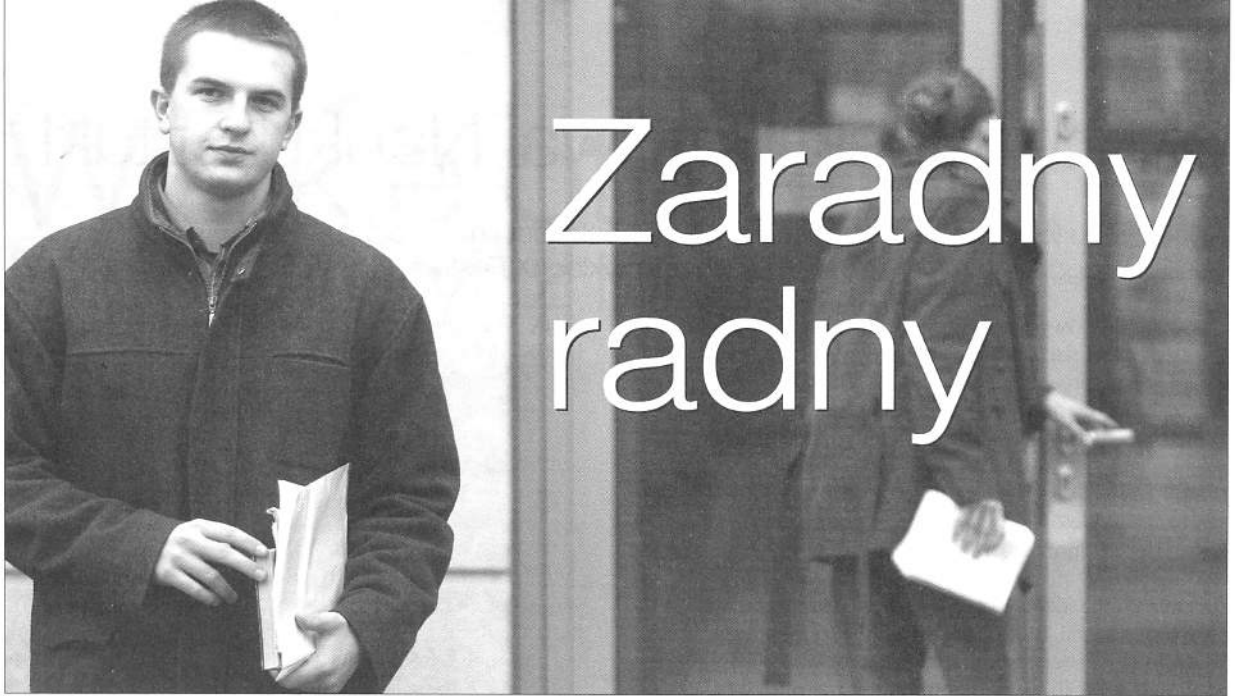
Ogólne dane:

• Szacowana liczba uczestników	60000 osób
• Ilość wszystkich imprez	413
• Ilość pakietów dla szkół i grup zorganizowanych	41
• Ilość wykładowców	670

IX Festiwal Nauki i Sztuki prezentuje dorobek naukowy i kulturalny poznańskich uczelni oraz daje niepowtarzalną szansę zapoznania się z najnowszymi osiągnięciami nauki i zobaczenia na własne oczy jej związku z życiem codziennym.

Patronat nad imprezą sprawowało Kolegium Rektorów Miasta Poznania, któremu przewodniczy Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza - prof. dr hab. Stanisław Lorenc. Patronat honorowy sprawowali: Wojewoda Wielkopolski, Marszałek Województwa Wielkopolskiego, Prezydent Miasta Poznania.

Podobnie jak w ubiegłych latach organizacja tegorocznego festiwalu była możliwa dzięki wsparciu Głównego Sponsora - Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Urzędu Marszałkowskiego, Urzędu Miasta Poznania, a także Starego Browaru i Grupy Hunters Sp. z o.o.



Zaradny radny

- Czym różni się politolog od polityka?
Tym czym kryminolog od kryminalisty!
- żartuje na powitanie **Adam Szłapka**.
Ma 22 lata, studiuje politologię na UAM
i właśnie został radnym.

młodzi
zdolni

Dotyychczas nie chodził na uczelnię ubrany w garnitur. Ostatnio zdarzyło mu się jednak zrobić wyjątek, bowiem od kilku tygodni pełni funkcję zastępcy przewodniczącego Rady Miasta Kościana. - Przyszedłem na zajęcia w marynarce, bo zaraz potem miałem sesję samorządu w rodzinnej miejscowości - szybko wyjaśnia. - Ale koledzy już się ze mnie śmieją. W przeciwieństwie do wykładowców, którzy w większości nie wiedzą, że dla Adama, studenta IV roku politologii i II wschodoznawstwa, to nie pierwsze wybory w życiu. Wcześniej jednak po prostu pomagał w kampaniach innym kandydatom. Tym razem zdecydował się sam wystartować z ramienia Forum Demokratycznego. W wyborach uzyskał 93 głosy, choć wcześniej liczył się z możliwością przegranej: - Mój okręg to była taka trochę kościańska Warszawa Centrum - śmieje się z własnego porównania Adam. - Rywalizowałem z byłym burmistrzem, wiceburmistrzem i innymi silnymi kandydatami, tym bardziej uradowało mnie zwycięstwo - cieszy się świeżo upieczony radny. - Nie czuję się jednak politykiem, a samorządowcem.

Od dziecka

Decyzja o starcie nie zdziwiła najbliższych ani mieszkańców Kościana, bo Adam Szłapka już od najmłodszych lat interesował się polityką i sympatyzował z Unią Demokratyczną. Nadal pamięta, jakie wrażenie wywarło na nim spotkanie (w którym uczestniczył jako siedmiolatek) z Tadeuszem Mazowieckim. - A potem roznośłem ulotki, rozdawałem baloniki, wozilem plakaty z Poznania, podczas różnych kolejnych wyborów - wymienia szybko młody radny. Podczas tegorocznej kampanii również nie skupiał się na autopromocji, bo zajęty był... wspomaganiami poznańskiej kampanii Ryszarda Grobelnego. - Dlatego tyle zawdzięczam przyjaciółom, którzy na miejscu w Kościanie zorganizowali za mnie wiele rzeczy - dziękuje znajomym Adam Szłapka. Swój program wyborczy skierował do ludzi młodych, obiecując walkę z bezrobociem (m.in. przez ułatwienia dla przedsiębiorców i pomoc

w korzystaniu z funduszy unijnych), zmniejszenie różnic edukacyjnych między Kościanem a dużymi miastami (proponuje, by kłaść nacisk na naukę języków obcych i dostęp do Internetu w szkołach) oraz wspieranie młodzieżowych inicjatyw, takich jak Młodzieżowa Rada Miasta, której na razie jeszcze nie ma.

Wolontariusz

Zaufanie wyborców zdobył swoimi wcześniejszymi pomysłami. Mieszkańcy znali go z wypowiedzi w „Gazecie Kościańskiej”, jako członka Młodego Centrum i wolontariusza. Razem z kolegami z politologii, Tomkiem Szymańskim i Raszem Talukderem organizował cykliczne debaty dla uczniów LO nr II w Poznaniu i liceum w Kościanie. - W zeszłym miesiącu na przykład, robiliśmy symulację obrad Rady Bezpieczeństwa ONZ, na której uczniowie udający przedstawicieli różnych krajów uchwalali rezolucję - wyjaśnia Adam. Im dłużej rozmawiamy, tym więcej pada nazw imprez, które współtworzy i organizacji, w których działa. Latem udało się przeprowadzić szkolenia dla Białorusinów pod hasłem „Wakacje wolności”, Adam działa także w Fundacji Schumannna.

Nowe obowiązki

W wolnych chwilach Adam lubi poczytać, posłuchać muzyki albo obejrzeć film. Wszystko to jednak traktuje jako możliwość relaksu, a nie ważne hobby. W wakacje chętnie jeździ na Wschód, zwłaszcza, że interesuje się polsko-ukraińsko-rosyjskimi stosunkami gospodarczymi. Przyjemnie udaje się połączyć z pożytecznym: na Ukrainie i w Mołdawii był obserwatorem podczas wyborów w tych krajach. Z optymizmem patrzy w przyszłość, wierząc, że uda mu się pogodzić wszystkie obowiązki. Zwłaszcza, że przybył mu kolejny. Dwa tygodnie temu, podczas kongresu Młodego Centrum, na którym podjęto uchwałę o oderwaniu się od Partii Demokratycznej (- Jesteśmy teraz organizacją studencko-absolwentką - tłumaczy Adam.), został wybrany na stanowisko sekretarza MC.

Ewa Woznińska

Bez wzroku przy komputerze

WIELKIMI literami

Chcemy być-jak inni, a nie-inni" - na ekranie komputera, przy którym siedzi mgr Bartosz Zakrzewski, odczytuje hasło przyświecające mu w codziennej pracy. Bartosz Zakrzewski jest niedowidzący. Skończył pedagogikę na UAM i teraz jest specjalistą obsługi stanowiska komputerowego dla osób słabo widzących i niewidomych w bibliotece w Collegium Novum. Doskonale posługuje się specjalistycznym sprzętem i doskonale też rozumie problemy i opory osób pokonujących takie same jak on przeszkody.

Czyta książki

Jak można korzystać ze stanowiska? Podstawowym narzędziem jest program, który odczytuje skanowane teksty. Ze skanu odczytywany jest dźwięk. Dzięki pomysłom twórców programu, czytany damskim głosem tekst brzmi naturalnie. Na przykład dla zaznaczenia końca zdania program obniża tonację odczytywanych liter, co daje taki sam efekt, jak czytanie książki przez lektora. Tutaj więc osoba niewidoma może „czytać” bez problemu drukowane teksty. Może także pisać na komputerze lub korzystać z notatnika braille'owskiego do robienia notatek. Piszę się za pomocą 6 dużych klawiszy, a na tzw. listwie w otworkach ukazują się i znikają małe słupki, układające się we wzór braille'owskich punktów, tak więc na bieżąco palcami można sprawdzać poprawność pisanego tekstu i śledzić to, co ukazuje się na komputerowym monitorze. Notatnik można także podłączyć do komputera.

Znać pismo Braille'a

Trzeba przy tym zaznaczyć - i podkreśla to mgr Bartosz Zakrzewski - że każdy, kto tu przychodzi, jest uczony samodzielnej obsługi tego sprzętu tak, żeby czuł się zupełnie niezależny. Jest także otwarta możliwość korzystania z Internetu - komendy czy linki są również odczytywane. Wystarczy zajrzeć na stronę internetową mgr. Bartosza Zakrzewskiego, by zobaczyć, jakie otwiera to możliwości zdobywania informacji. Nie mówiąc już o kontaktach osobistych na różnych forach, znajdziemy tu np. propozycję rejsu dla niewidomych jachtem „Zawisza Czarny” czy informację o grze komputerowej dla niewidomych Klango. Gra może zresztą posłużyć i osobom o dobrym wzroku,

które chcą ćwiczyć np. pamięć słuchową - podobna jest do SuperMemo i polega na zbieraniu z wirtualnej planszy par identycznych dźwięków. - Osoby niewidome z racji swych ograniczeń - mówi mgr Bartosz Zakrzewski - są nastawione na słuchanie i umieją się na słuchaniu skoncentrować, co jest bardzo ważne w procesie uczenia się. Warto jednak podkreślić, że powinny też biegle posługiwać się Braille'm. Dziś, w dobie dyktafonów, nie wszyscy do bieglej znajomości Braille'a przywiązują wagę, a i rodzice nie naciskają na to, nie wiedząc, jak bardzo to ich dziecku będzie później potrzebne. Ja sam uczyłem się pisać Braille'm dopiero w VII klasie i nie była to łatwa nauka, zwłaszcza gdy chodzi o wzory matematyczne. Jednak bez znajomości tego języka niewidomy nie nauczy się poprawnie pisać, co utrudni jego korzystanie z komputera.

Wielkimi literami

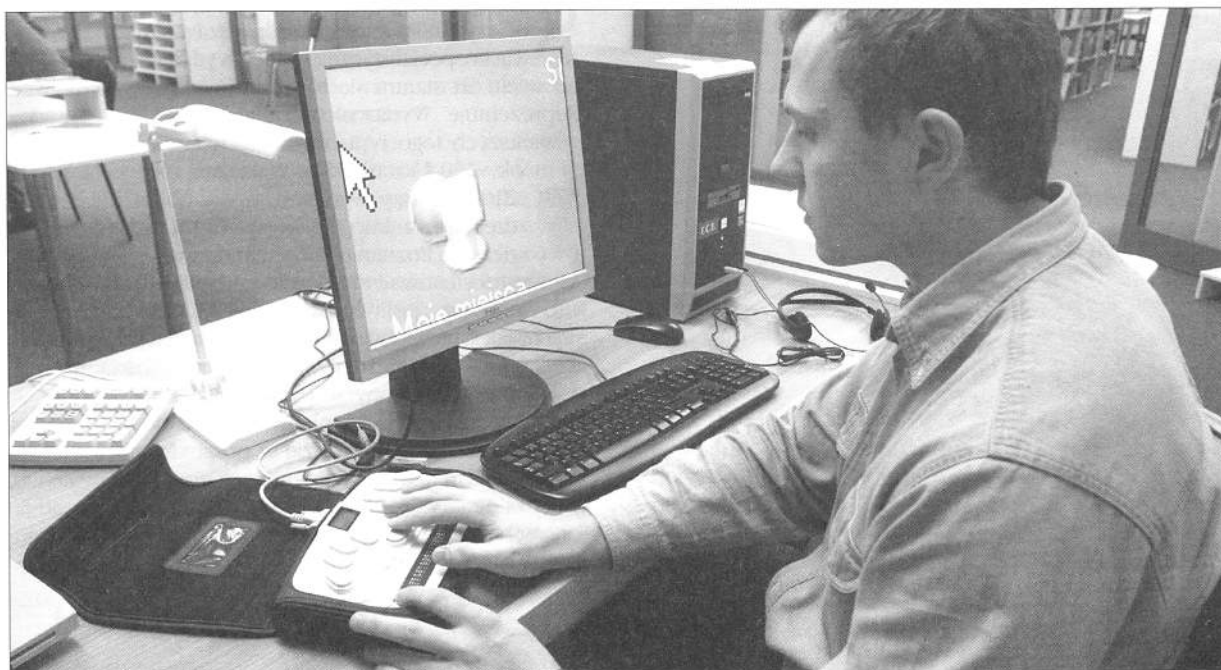
Na drugim stoliku mgr. Bartosza Zakrzewskiego stoi powiększalnik przeznaczony dla osób niedowidzących - na ekranie można litery tekstu dowolnie powiększyć, wybierając także kolor liter i tła, bo są i takie wady wzroku, które wiążą się z gorszym dostrzeganiem pewnych barw.

Jednym słowem na stanowisku w Collegium Novum student niewidomy i niedowidzący może wykorzystywać komputer tak jak każdy, kto ma dobry wzrok.

Stanowisko w bibliotece CN powstało z inicjatywy Pełnomocnika Rektora UAM ds. Niepełnosprawnych, mgr. Romana Durdy, przy wsparciu Urzędu Miasta. UAM jest jedyną uczelnią w Wielkopolsce, która takie w pełni wyposażone stanowiska ma. W tym roku powstał także projekt stworzenia nagrań biblioteki naukowej, ale to wielkie przedsięwzięcie na kilka lat.

Stanowisko w bibliotece w Collegium Novum przeznaczone jest w zasadzie dla studentów (na Uniwersytecie studiuje obecnie około 100 osób z poważnymi wadami wzroku), absolwentów i pracowników UAM. Jednak każdy, kto chciałby skorzystać z komputera czy powiększalnika, może zwrócić się do mgr. Bartosza Zakrzewskiego (e-mail: Bartosz@amu.edu.pl, tel. 0501 297 236). Jest on zawsze chętny do pomocy w rozwiązaniu problemu lub doradzi przy zakupie sprzętu czy programu komputerowego dla osób niedowidzących i niewidomych.

Maria Nowak



bez barier

Wydawnictwo Naukowe UAM poleca

■ **Najnowszą publikację:**

Księgę pamiątkową dedykowaną Profesorowi Gerardowi Labudzie, przygotowaną z okazji 70-lecia pracy twórczej i 90. rocznicy urodzin (Uroczystość Jubileuszowa odbyła się w dniu 12 grudnia 2006 r. w Auli Uniwersyteckiej)

■ **Nagrody Autorskie za dzieła opracowane i wydane w Wydawnictwie Naukowym UAM**

Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego otrzymali:

- 1) Jerzy Fiećko za monografię ROSJA KRASIŃSKIEGO. RZECZ O NIEPRZEJEDNANIU
- 2) Tomasz Kaczmarek za monografię STRUKTURY TERYTORIALNO-ADMINISTRACYJNE I ICH REFORMY W KRAJACH EUROPEJSKICH
- 3) Jacek Brzozowski, Zbigniew Przychodniak za opracowanie wierszy. „Nowego Wydania Krytycznego” Juliusza Słowackiego

Nagrody JM Rektora UAM

1) Jan Sandorski: OPIEKA DYPLOMATYCZNA A MIEDZYNARODOWA OCHRONA PRAW CZŁOWIEKA (monografia)

2) Jerzy Strzałko (red.) SŁOWNIK TERMINÓW BIOLOGICZNYCH (praca zbiorowa)

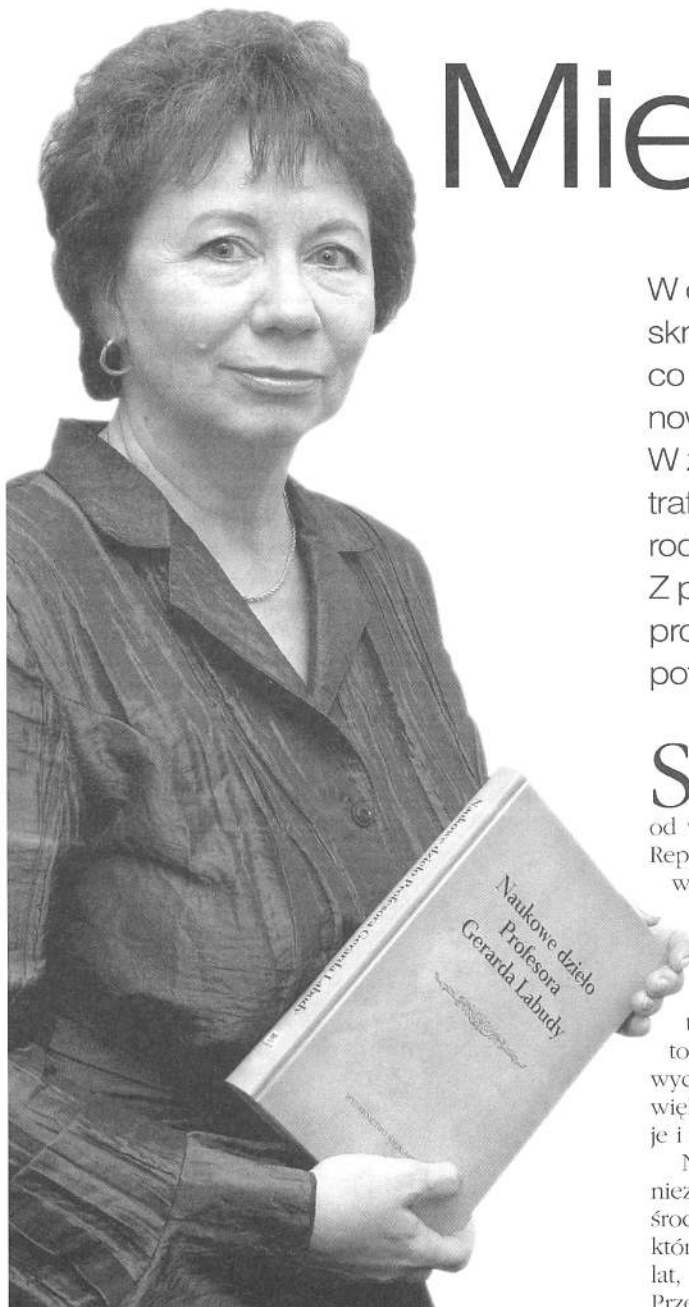
Nagroda Artystyczna im. Jerzego Stajudy:

4XII2006 jury Nagrody Artystycznej przyznało tę zaszczytną nagrodę Piotrowi Juszkiewiczowi za książkę Od rozkoszy historiozofii do gry w nic. Polska krytyka artystyczna czasu odwilży.

Targi książki, promocje i spotkania autorskie

W tegorocznej edycji X Jubileuszowych Dni Książki Naukowej brała udział rekordowa liczba wystawców - ponad 90 oficyn naukowych i literackich. Odbyły się promocje książek ważnych dla naszego środowiska i regionu (m.in. KU WOLNOSCI bpa Marka Jędraszewskiego),

książka

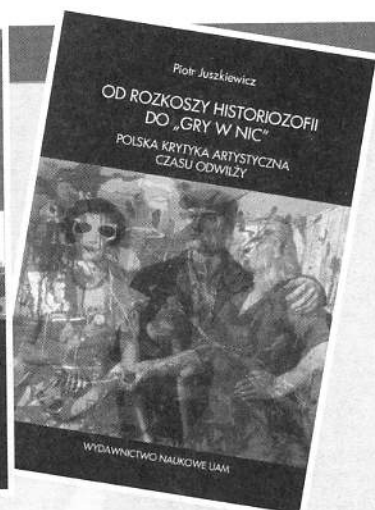
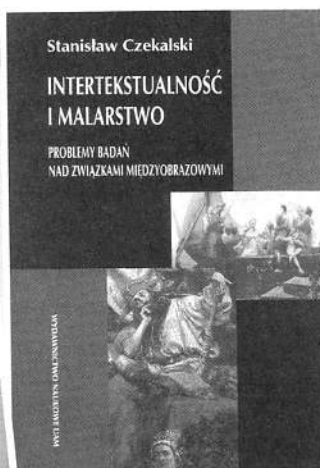
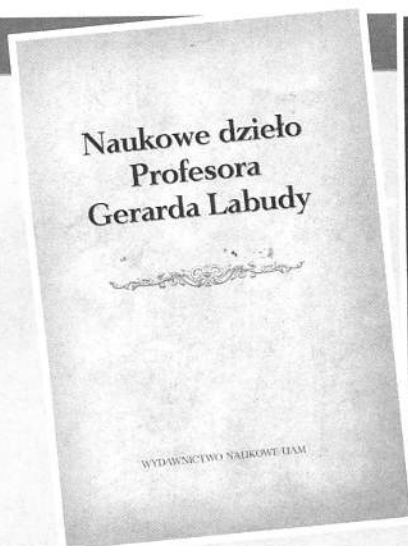


Miejsce dla

W ostatnich latach znacznemu skróceniu uległ proces wydawniczy, co wiąże się z wprowadzeniem nowych technik druku (np. druk cyfrowy). W zawrotnym tempie na rynek księgarski trafia olbrzymia liczba książek różnego rodzaju - także wybitnie specjalistycznych. Z pewnością najistotniejszym w tej chwili problemem jest dotarcie do ich potencjalnego odbiorcy.

Szczególnych starań trzeba dołożyć, aby trafiła w ręce czytelnika książka trudniejsza - naukowa, często wąskospecjalistyczna. Jako wydawca akademicki, od wielu lat staram się to trudne zadanie wykonywać. Reprezentuję Wydawnictwo Naukowe UAM, jedno z większych tego typu wydawnictw w Polsce (rocznie ok. 130-140 tytułów, o łącznej objętości ponad 2100 arkuszy wydawniczych). Nasza oficyna jest częścią uczelni - Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W wielu sprawach musimy zatem dostosować się do zaleceń odgórnych, dotyczy to zarówno polityki wydawniczej, kwestii handlowych, jak i promocyjnych. W takiej sytuacji znajduje się większość oficyn uczelnianych, co z pewnością ma swoje i dobre, i złe strony.

Nasze publikacje, zwykle niskonakładowe, powinny niezawodnie trafić tam, gdzie są poszukiwane, a więc do środowiska naukowego i studenckiego. Wydawnictwo, którym kieruję, a z którym jestem związana już ponad 30 lat, w sferze handlowej szukało różnych rozwiązań. Przed laty remedium na wszystko była Składnica Księ-



oraz pokaz druku cyfrowego firmy Konica Minolta (szczegóły na <http://press.amu.edu.pl>). Wydawnictwo Naukowe uczestniczyło także w X Targach Książki w Krakowie (w konkursie SWSW na Najlepszy Podręcznik Akademicki 2006 Antologia WIDZIEĆ CHORWACJĘ

otrzymała wyróżnienie). Wydawnictwo Naukowe UAM promowało również swoje nowości w Warszawie, szczególnie podręczniki, na Targach Książki Akademickiej ATENA 2006 i publikacje humanistyczne na Targach Książki Historycznej.

książki naukowej

garska, w „chudych” czasach zresztą każda publikacja znajdowała nabywcę. Teraz, w warunkach wolnego rynku, jak wszyscy, walczymy o klienta. Nasze dotychczasowe doświadczenia pokazują, że najlepiej sprawdza się bezpośredni kontakt ze sprzedawcą. Obecnie - na podstawie podpisanych umów - współpracujemy z ponad 140 księgarniami w całej Polsce. Staramy się także prowadzić książki poprzez hurtownie, jednak - respektując zalecenie kwestury uczelnianej - nie możemy stosować systemu rabatowego, toteż nie jesteśmy dla nich łatwym partnerem handlowym. Sprzedajemy każdemu nabywcy książki w cenie zbytu, do której nasi klienci doliczają swoje marże.

Także inna forma sprzedaży bezpośredniej - już dla indywidualnych odbiorców - za zaliczeniem pocztowym w ciągu ostatnich 3 lat wzrosła dwukrotnie. Wiąże się to z lepszą i ciągle rozwijaną informacją dotyczącą naszej oferty - zarówno nowości, jak i wszystkich pozycji, którymi dysponujemy. Nie sposób tutaj nie wspomnieć o Internecie, który jest najszybszym i o największym zasięgu przekazywaniem tych informacji.

Atrakcyjna strona www i własna e-księgarnia niewątpliwie przysparzają nam nowych klientów. Korzystamy też z pośrednictwa innych portali księgarskich, jak: portal naukowy ksiazka.net.pl, portale specjalistyczne, np.: teatralny portal prospero i portal filozoficzny oraz prężnie działające nowe księgarnie internetowe, np. Dante z ofertą www.poczytaj.pl.

Ważnym elementem działalności handlowej jest promocja i reklama. Środki, którymi dysponujemy, są bardzo skromne, jednak staramy się zamieszczać reklamy na-

szych nowości zarówno w prasie branżowej, jak i w codziennej. Cenne są także fachowe recenzje książek i artykuły promocyjne, wywiady dla prasy, radia i telewizji.

Nie sposób nie wspomnieć o takiej formie prezentacji jak udział w targach książki, która pozwala na bezpośredni kontakt z nabywcą. Targi są nie tylko wydarzeniem handlowym czy kulturalnym, jest to także najbardziej efektywna forma promocji, pozwalająca też na bezpośredni kontakt z autorem i czytelnikiem. Jest to także forum spotkań i cennej wymiany doświadczeń całego środowiska, także księgarzy, bibliotekarzy i hurtowników. Jako główny organizator Poznańskich Dni Książki Naukowej, które w tym roku odbyły się po raz dziesiąty i świętowały swój mały jubileusz, potwierdzam - po zasięgnięciu opinii środowiska wydawców - duże znaczenie targów dla rynku książki.

Chcę także powiedzieć o bardzo interesującej inicjatywie Stowarzyszenia Wydawców Szkół Wyższych, które od 10 lat jest pomysłodawcą i głównym organizatorem wystaw polskiej książki naukowej za granicą. Do tej pory publikacje oficyn uczelnianych i innych wydawców prezentowane były w Paryżu, Londynie, Sztokholmie, Rzymie, Pradze, Lwowie, Wilnie, Kijowie, Dniepropietrowsku. Tego typu działalność pozwala na poszerzenie kontaktów naukowych i kulturalnych. To niewątpliwie dobra promocja polskiej książki naukowej. Tym bardziej, że publikacje z wystaw pozostają - jako dar polskich wydawców - w lokalnych bibliotekach uczelni bądź instytutów naukowych.

W zawrotnym tempie na rynek księgarski trafia olbrzymia liczba książek różnego rodzaju

książka

ŻYCIĘ UNIWERSYTECKIE • nr 12 (159) • grudzień 2006

23

Iwona Wegner-Maruszewska



Ze słowem – na festiwalu

Konkurs dla aktorów

W kalendarzu stałych imprez listopadowych od sześciu lat istotne miejsce zajmuje Międzynarodowy Festiwal Sztuki Słowa Verba Sacra. Jak co roku festiwal, którego ideą jest krzewienie piękna słowa poprzez prezentacje Biblii oraz wielkiej literatury polskiej i światowej, rozpoczął się od konkursu dla aktorów na interpretację tekstu biblijnego i klasycznego (9., 10. XI).

Tym razem wzięło w nim udział ośmiu aktorów z różnych ośrodków Polski. Po raz pierwszy poza jury (w składzie: profesorowie: Elżbieta Wesolowska, Bogdan Walczak i Sylwester Dworacki - UAM, duszpasterz środowisk twórczych ks. dr Antoni Klupczyński i twórca Verba Sacra Przemysław Basiński) umiejętności aktorów oceniała także publiczność, która wybranemu artyście słowa przyznała honorową Nagrodę im. Romany Brzezińskiej - statuetkę ufundowaną przez redaktorów naczelnych: „Gazety Poznańskiej”, „Głosu Wielkopolskiego”, Radia „Merkury” i TVP Poznań. Zarówno w ocenie jury, jak i publiczności najwyższy poziom sztuki słowa zaprezentował poeta i aktor Mariusz Marczyk (absolwent UJ, własna Scena Rode), który otrzymał nagrodę główną - Grand Prix im. Mieczysława Kotlarczyka - za najlepszą interpretację tekstu klasycznego (fundator: Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha), Nagrodę im. Romana Brandstaettera - za najlepszą interpretację tekstu biblijnego (fundator: Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność”) oraz wspomnianą nagrodę imienia znanej poznańskiej dziennikarki, Romany Brzezińskiej. W tym roku ufundowane zostały po raz pierwszy jeszcze dwie inne nagrody. Nagrodę Marszałka Województwa Wielkopolskiego otrzymała studentka III roku PWST we Wroclawiu, Julia Makowska, która brała już udział w konkursie jako licealistka. Decyzją jury Nagrodę Zarządu ZASP otrzymał znany już poznańskiej publiczności Tomasz Zaród, który w konkursie uczestniczył po raz trzeci, a w 2002 r. zdobył Nagrodę im. R. Brandstaettera.

Teatr jednego autora i jednego aktora: Malak - Eliot (13. XI)

Niepowtarzalną ucztę (szkoda, że nieutrwaloną w żaden sposób) zafundował uczestnikom wieczoru z Wielką Klasyką długoletni aktor Teatru Rapsodycznego od lat

związany z cyklem Verba Sacra, Tadeusz Malak. Artysta słowa w niezwykle ekspresyjny sposób - szeptem, recytacją i śpiewem (fragmenty w różnych językach) z towarzyszeniem gitary (Miachal Eanuszka) - ukazał różnorodność, coraz rzadziej chyba czytanej, poezji Thomasa Stearnsa Eliota (1888-1965). Poza gromkimi brawami bardzo dobry odbiór publiczności oddają słowa autorki komentarza do prezentacji, prof. Ewy Kraskowskiej (IFP UAM), skierowane spontanicznie do Tadeusza Malaka po koncercie: - Przyznam, że miałam poważne obawy, co do tego wieczoru, ale to, co Pan zrobił z Eliotem, było znakomite.

Zaprezentowany przez Tadeusza Malaka „Stos pokruszonych obrazów”, czyli dokonany przez aktora wybór fragmentów poezji Eliota, przybliżył bogactwo poetyckiego kunsztu i wyobraźni autora „Ziemi jałowej” potwierdzając, że warto wracać do klasyki. Bo choć nie jest to poezja łatwa w odbiorze, można w niej znaleźć wszystko. Jak zauważyła prof. Ewa Kraskowska - W jego dziełach pospolitość idzie w parze z wzniosłością, wysoka duchowość z przyziemną cielesnością, sacrum łączy się z profanum, przeszłość splata w jedno z tu i teraz, spotykają się glosy, języki, kultury, bóstwa i zwykli ludzie.

Poeta kochany – ks. Jan Twardowski (20. XI)

Jan Twardowski to poeta czytany i kochany, ale niedoceniony przez krytykę literacką stwierdziła w swoim interesującym komentarzu do twórczości bohatera Specjalnej Wielkiej Gali Słowa ks. Jana Twardowskiego prof. Bożena Chrzastowska (UAM). - Gdyby przyznawać nagrody za miłość czytelników, to zostałby uhonorowany Noblem. Paradoksalnie, choć 70 książek poetyckich ks. J. Twardowskiego osiągnęło łączny nakład aż 800 tysięcy egzemplarzy, w próbach syntezy najnowszej literatury polskiej, a także w programie szkół jego dorobek uwzględniany jest marginalnie. Jak niesłusznie pomijany, pokazał poniedziałkowy wieczór w Auli UAM - każdy, nawet najdrobniejszy wiersz ks. Jana w znakomitej interpretacji takich aktorów jak: Krystyna Feldman, Anna Seniuk, Piotr Adamczyk, Krzysztof Kolberger, Marian Opania i Jan Matyjaszkiewicz wywoływał burzę oklasków.



Aula była zresztą wypełniona do ostatniego miejsca, a kilkanaście osób zdecydowało się nawet na miejsca stojące, byle mieć szansę uczestniczenia w tej wspólnie dzielonej radości, śmiechu i wzruszeniach, jakich dostarcza twórczość „Jana od biedronki”. Pogodną i radosną atmosferę wieczoru z poezją dopełniał śpiew rewelacyjnych wokalistów z zespołu Affabre Concinui.

Powszechny dobry odbiór tekstów ks. Twardowskiego wynika zapewne z tego, że - jak zauważyła prof. B. Chrzastowska - w całej twórczości - zawsze metafizycznej - wyraża poeta pogodną i pełną afirmację świata. A ponadto: Poezja „Jana od biedronki”, jak żartobliwie poeta sam się nazwał, mogłaby stanowić fundament teologicznego humoru. Ale nie tylko humor jest mocną stroną poetyckiego opisu świata ks. Twardowskiego. Poeta nie zapomina bowiem nigdy o tym, że jest księdzem. Obie role - kapłana i poety, są w nim i w jego twórczości harmonijnie splecione, toteż Jan Twardowski jest tak samo wiarygodny, gdy ogląda i podziwia liście klonu, jawnor, biedronkę, mrówkę czy wróbla, pokpiwa sobie ze starego kawalera („Tu leżą starego kawalera gości / co za długo studiował traktat o miłości”), jak i wtedy, gdy mówi o sprawach najgłębszych - o więzi z Chrystusem, Eucharystii („Na obrazku Miłosierdzia Bożego”), przesłaniu Ewangelii, nawróceniu, przebaczeniu, miłości, śmierci, kapłaństwie („Własnego kapłaństwa się boję”), sakramentach. Potrafi mówić o wszystkim w sposób odkrywczy, zaskakujący i trafiający do serca, jak np. w wierszu „Nie sądzić. Mój ty w gorącej święconej wodzie kąpany / proszę cię nade wszystko / nie sądzić przedwcześnie nikogo”.

Krzysztof Kolberger, który m.in. zaprezentował znany wiersz „Spieszmy się kochać” w dwóch językach jednocześnie - recytując go i pokazując go w języku migowym (we własnym przekładzie), przyznał, że poezja ks. Twardowskiego jest mu szczególnie bliska, co wyczuwało się we wszystkich wierszach w jego interpretacji, ale także w wykonaniu pozostałych aktorów. - Ja go bardzo kocham - wyznała wprost Krystyna Feldman - za jego miłość do ludzi, do Boga, za jego dowcip, za jego otwartość, za to, że właśnie jest taki święty, że nie robi z siebie świętego. Jego poezja dodaje otuchy, pociesza, wzrusza, do śmiechu doprowadza, a święty smutny, to smutny święty.

Wielka Gala z Norwidem

W tym roku bohaterem głównego wieczoru festiwalu - Wielkiej Gali Słowa (27. XI), był trzeci z wielkich romantyków Cyprian Kamil Norwid (Słowackiemu i Mickiewi-

czowi poświęcone były gale w minionych latach). Zanim znakomici aktorzy: Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Halina Labonarska, Halina Winiarska, Jerzy Kiszkiś, Wiesław Komasa, Tadeusz Malak i Jerzy Zelnik wprowadzili publiczność w świat nie zawsze łatwej w odbiorze, ambitnej i wymagającej skupienia poezji autora „Promethidiona”, nastąpiło wręczenie nagród laureatom konkursu dla aktorów na interpretację tekstu biblijnego i klasycznego. Laureaci zaprezentowali też próbkę swoich umiejętności interpretacyjnych (każdy w jednym tekście). Oprawę muzyczną wieczoru reżyser cyklu Verba Sacra powierzył tym razem wybitnemu kompozytorowi i pianiście Włodzimierzowi Nahornemu.

Zdaniem autorki wprowadzenia filologicznego („Między melancholią a egzystencją dojrzałą”), prof. Grażyny Halkiewicz-Sojak (UMK Toruń), w utworach Norwida pełno jest paradoksów i antynomii wynikających z dwiściej postawy poetyckiej autora „Vade-mecum”. Z jednej strony jawi się on jako neurotyczny romantyk, zraniony melancholik, wrażliwy i często przeraźliwie samotny człowiek z poczuciem wykluczenia z różnych grup, spragniony akceptacji i miłości, z drugiej natomiast - jako wytrwały poszukiwacz prawdy i uniwersalnych zasad rządzących kondycją i egzystencją człowieka, zakorzeniony jednoznacznie w wartościach chrześcijańskich i odwołujący się do religijnej medytacji. Jedną z przyczyn cierpienia Norwida, o którym mówi w wielu tekstach, jest świadomość niedoskonałości człowieka i tęsknota za pełnią samego siebie, za całością poznania i przeżywania.

O Teatrze Rapsodycznym

Ostatni punkt programu festiwalu - warsztat teatralny (30. XI) - stanowiło spotkanie z teatrologiem, byłym rektorem PWST w Krakowie, prof. Jackiem Popielem i rozmowa na temat jego najnowszej książki pt. „Los artysty w czasach zniewolenia. Teatr Rapsodyczny 1941-1967” (Wyd. UJ, Kraków 2006). Okazuje się, że Teatr Rapsodyczny ze swoim ambitnym programem, najwyższej próby, nie był szczególnie lubiany przez artystów niezwiązanych z tą sceną. Bycie „rapsodykiem” oznaczało konflikt ze środowiskiem. Konflikty zdarzały się też w samym zespole, tworzonym przez wyraziste indywidualności. O kulisach Teatru Rapsodycznego, wzajemnych relacjach „rapsodyków” i stosunku do nich innych aktorów opowiada m.in. ta książka. Spotkanie w Piwnicy Duchowej Karmelitów Bosych prowadził reżyser Verba Sacra - Przemysław Basiński.

Danuta Chodera-Lewandowicz

„Zostańcie z nami”

Fizyk - stypendysta



laureat
„Polityki”

Stypendia są świadectwem uznania pracy naukowej, nagrodą przyznaną uczonym z największymi sukcesami.

15 października br. tygodnik „Polityka” wręczył 18 stypendiów najzdolniejszym młodym polskim badaczom (w wieku do 35 lat). Nagrody przyznane są w ramach akcji „Zostańcie z nami”. Mają one na celu zachęcić naukowców do poszerzania wiedzy i rozwijania swoich badań w Polsce (wartość jednego stypendium wynosi 25 tys. złotych). O przyznaniu tego wyróżnienia decydują wybitni specjaliści z różnych dziedzin nauki. Wśród tegorocznych laureatów znalazł się między innymi **dr Ireneusz Weymann** (na zdjęciu) - adiunkt w Zakładzie Fizyki Mezoskopowej na Wydziale Fizyki UAM.

- Pierwszym krokiem na drodze do otrzymania stypendium było przesłanie podania. Przedstawiłem w nim swój dorobek naukowy, dziedzinę, którą się zajmuję oraz plany naukowe. Wniosek można było przesyłać do połowy bieżącego roku - wspomina nagrodzony.

Moją dziedziną naukową jest fizyka mezoskopowa (nanoskopowa). Zajmuję się transportem spinowo spolaryzowanych elektronów przez magnetyczne układy

nanoskopowe (mówiąc prościej ruchem elektronów z uwzględnieniem ich spinu). Układy nanoskopowe, jak sama nazwa wskazuje, charakteryzują się rozmiarami rzędu nanometrów (10^9 m). Są to zatem struktury o bardzo małej wielkości, w związku z czym pojawia się w nich szereg nowych efektów fizycznych, związanych chociażby z dyskretnością ładunku elektrycznego. Okazuje się, że dodanie bądź odjęcie nawet pojedynczego elektronu może znacząco wpłynąć na własności transportowe układów nanoskopowych. Do takich układów należą między innymi tzw. kropki kwantowe i tranzystory jednoelektronowe. W mojej dotychczasowej pracy naukowej zajmowałem się transportem właśnie przez tego typu układy. Warto zauważyć, że zagadnienia związane ze spinowo spolaryzowanym transportem elektronowym przez magnetyczne układy nanoskopowe są obecnie intensywnie badane na całym świecie ze względu na możliwości aplikacyjne między innymi w technikach przechowywania i przetwarzania informacji.

To nie jedyna nagroda wyróżniająca dr. Ireneusza Weymanna spośród innych młodych uczonych. Jest on ponadto stypendystą Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. W tym roku liczba stypendystów to 121 osób w wieku do 30 lat. Takie same kryteria wiekowe muszą spełniać kandydaci do Stypendium Miasta Poznania. Jest ono dowodem uznania dla tych młodych, wybitnych uczonych. Stypendyści, wśród których był również dr Weymann, otrzymali nagrody w październiku tego roku.

Kolejne wyróżnienie dla młodego fizyka - nagroda Premiera RP za rozprawę doktorską. Wspomnę również o nagrodzie zespołowej JM Rektora UAM I stopnia, przyznanej Zespołowi Fizyki Mezoskopowej UAM (otrzymali ją prof. Józef Barnaś - Kierownik Zakładu, dr Wojciech Rudziński oraz dr Ireneusz Weymann).

Jakie są plany na przyszłość dr. Ireneusza Weymanna? Przede wszystkim chce dalej poszerzać wiedzę w swojej dziedzinie. Myśli o kontaktach i wymianie doświadczeń z innymi uczonymi. Może to się wiązać z wyjazdem zagranicznym, czego naukowiec nie wyklucza. Jednak nie na długo opuściłby Polskę, ponieważ przede wszystkim UAM jest dla niego miejscem, w którym chciałby prowadzić badania i wzbogacać swoją wiedzę. **(dw)**

Kryzys to zbyt mocne słowo

15. rocznica podpisania polsko-niemieckiego układu o dobrej współpracy i przyjaznym sąsiedztwie stała się okazją do spotkania naukowców z obu krajów podczas zorganizowanej przez Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, Fundację Róży Luksemburg i Instytut Zachodni konferencji „Polacy i Niemcy w Unii Europejskiej. Pola konfliktów, płaszczyzny współpracy”. Tematyka to niezwykle aktualna, jeśli wziąć pod uwagę ostatnie wydarzenia - odwołanie spotkania w ramach Trójkąta Weimarskiego, reakcja na satyrę w prasie niemieckiej, kontrowersje wokół Gazociągu Północnego i Centrum Przeciw Wypędzeniom. Wszystko to sprawia, że coraz częściej pojawiają się opinie o kryzysie w - dotychczas bardzo dobrych - relacjach polsko-niemieckich.

Zdaniem prof. Bogdana Koszela z INPiD nazywanie obecnej sytuacji kryzysem jest nieuzasadnione. Na po-

ziomie obywateli, samorządów, w zakresie spraw wojсковych i gospodarczych współpraca przebiega bardzo dobrze. Wątpliwości budzi polityka historyczna realizowana przez władze obu krajów. W Polsce panuje opinia, że pojednanie z Niemcami zapoczątkowane w latach dziewięćdziesiątych nie ma cech trwałości i głębokiego zakorzenienia. Pod rządami obecnej koalicji raczej nie przykładają się do stosunków z Niemcami należytej uwagi, z żalem konstataje prof. Koszel. Jego zdaniem, Europa potrzebuje twardego szkieletu, niezbędna jest zatem rewitalizacja Trójkąta Weimarskiego z możliwym udziałem innych krajów (Wielka Brytania, Hiszpania, Włochy). Nie do przecenienia jest również współpraca na najniższym poziomie poprzez tworzenie tzw. trójkątów regionalnych, np. w obszarze współpracy młodzieży.

Adam Barabasz, Marcin Piechocki

Młodzi Pozytywiści

Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego uhonorowało 6 młodych pracowników UAM Medalami „Młodego Pozytywisty”. Uroczyste wręczenie tych wyróżnień wraz z dyplomami (nagrody wręczył dr Marian Król - Prezydent Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego) odbyło się 7 grudnia b. r. w Gabinetce Rektora UAM. Medale przyznawane są osobom, dla których bliski jest ideał współcześnie rozumianej pracy organicznej, czy przywracanie poszanowania wartości moralnych, tradycji środowiskowych itd. (dw)



Medale „Młodego Pozytywisty” otrzymali:

- **Dr Justyna Baksalary** – Kierownik Sekcji Administracyjno-Gospodarczej Collegium Hipolita Cegielskiego UAM oraz obiektu przy ul. Matejki
- **Mgr Aleksandra Bocheńska** – Zastępca Kierownika Działu Kadr i Organizacji UAM
- **Mgr Hanna Kubiak** – Kierownik Działu Socjalnego UAM

- **Mgr Magdalena Nowicka** – Specjalista (Dział Inwestycji UAM)
- **Mgr Agnieszka Palacz** – Zastępca Kierownika Działu Ewidencji Majątku UAM
- **Mgr Artur Ratajszczak** – Specjalista ds. Nieruchomości UAM

Śladami Bismarcka

W listopadzie br. zakończyło się we Fryburgu Bryzgowijskim spotkanie podsumowujące polsko-niemieckie seminarium historyczne „Bismarck a Polska”. Seminarium to odbyło się w dniach 16-25 czerwca 2006 r. jako kolejne z organizowanych co roku w ramach współpracy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza oraz Uniwersytetu im. Alberta Ludwika we Fryburgu. Uczestniczyli w nim polscy i niemieccy studenci, którzy na podstawie przygotowanych wcześniej referatów podjęli kolejną próbę dyskusji o stosunkach polsko-niemieckich. Pomyśłodawcami i organizatorami tego wyjątkowo udanego projektu są prof. dr hab. Bożena Górczyńska-Przybyłowicz z Instytutu Historii UAM oraz prof. dr hab. Bernd Martin z Uniwersytetu we Fryburgu.

Pierwszą stacją naszej prawie dziesięciodniowej wycieczki po śladach polsko-niemieckiej historii był oczywiście Poznań, gdzie 16 czerwca powitaliśmy wraz z panią prof. Górczyńską-Przybyłowicz naszych gości z Fryburga. Kolejnego dnia rozpoczęliśmy zwiedzanie miasta od poznańskiej katedry. Spacerem przez Stary Rynek i Plac Wolności udaliśmy się do budynku Wydziału Historycznego, gdzie wysłuchaliśmy pierwszych referatów. Potem zwiedziliśmy Zamek.

Następnego dnia wyruszyliśmy w trasę w kierunku Wrześni, gdzie zwiedziliśmy Muzeum Regionalne im. Dzieci Wrzesińskich. Stamtąd pojechaliśmy do pierwszej stolicy Polski - Gniezna. Późnym wieczorem dotarliśmy do Wąrcina, który w latach 1867-1945 znajdował się w posiadaniu rodziny Bismarcków. To stamtąd prowadził wielką politykę sam kanclerz Rzeszy - Otto von Bismarck. Do Wąrcina przyjeżdżali najznamienitsi goście, prominentni politycy, wobec których „Żelazny Kanclerz” po wspaniałych połowaniach i przy suto zastawianych stołach dużo łatwiej forsował swoje koncepcje politycz-

ne. Dziś w budynku pałacowym znajduje się technikum leśne.

Po dwóch dniach pobytu w Wąrcinie wyruszyliśmy w dalszą drogę - na Mazury. Po drodze zwiedziliśmy Muzeum Zachodnio-Kaszubskie w Bytowie oraz zamek krzyżacki w Malborku. Ten ostatni - nam w większości dobrze znany - zrobił na naszych niemieckich kolegach ogromne wrażenie. Późnym wieczorem, niemal przytłoczeni nadmiarem wrażeń, dotarliśmy do ostatniego punktu naszej podróży - do Karwicy Mazurskiej.

Jednym z ostatnich punktów programu była wizyta w Wilczym Szańcu, gdzie w latach 1941-44 znajdowała się główna kwatery Adolfa Hitlera oraz naczelne dowództwo sił zbrojnych. Wysłuchaliśmy tu krótkiego referatu na temat nieudanego zamachu na Hitlera, którego 20 lipca 1944 roku dokonał niemiecki oficer Claus Schenck Graf von Stauffenberg.

Wspólne wędrowanie utwierdziło nas w przekonaniu, że podobne inicjatywy nie tylko pogłębiają wiedzę i poszerzają horyzonty. Ważne jest, że oprócz nowych wiadomości, owocnych, często burzliwych dyskusji, jak choćby ta na temat tożsamości narodowo-etnicznej Mazurów, seminarium dostarczyło nam dużą dawkę świetnej zabawy, pozwoliło wzajemnie się poznać i zrozumieć oraz nawiązać liczne ciekawe kontakty.

O ich trwałości mogliśmy się przekonać podczas naszego kolejnego spotkania, które odbyło się w dniach 10-14 listopada we Fryburgu i stanowiło podsumowanie naszej pracy. Wspólne posiedzenie seminaryjne na tydzień po wizycie premiera Jarosława Kaczyńskiego w Niemczech dało asumpt do kolejnej - momentami również burzliwej - dyskusji na temat obecnego stanu stosunków polsko-niemieckich.

Zaplanowaliśmy też kolejne seminarium, które ma odbyć się w Wąrcinie w maju 2007 r. **Paulina Mańka**

Aula koncertowa

• • „Niepodległej na urodziny” zatytułowała Filharmonia swój abonamentowy wieczór (10. XI), całkowicie wypełniony muzyką polską. Po wprowadzeniu słownym Tomasza Cyza, zabrzmiała najpierw Uwertura do opery „Jadwiga, królowa Polski” Karola Kurpińskiego, po czym byliśmy świadkami ciekawego zdarzenia artystycznego. Po raz pierwszy z polskiej estrady popłynęły dźwięki Koncertu skrzypcowego Zygmunta Stojowskiego, utworu napisanego przeszło 100 lat temu przez jednego z najbardziej wówczas znanych polskich twórców. Jego kompozycje symfoniczne, na przełomie XIX i XX stulecia, grały wielkie orkiestry europejskie. Sam także (jako pianista) z nimi występował. W 1905 r. osiadł w Nowym Jorku. Był tam cenionym pedagogiem m.in. w Juilliard School of Music, przez 20 lat miał na Manhattanie własną szkołę „Stojowski Studios”. Zmarł w 1946 r. Nieznany nam dotąd Koncert skrzypcowy, powstały ok. 1899 r., przywiózł i zaprezentował Tomasz Tomaszewski, polski koncertmistrz orkiestry Opery Niemieckiej w Berlinie. Dopelnieniem interesującego wieczoru była Symfonia „Odrodzenie” Mieczysława Karłowicza, dzieło szczęśliwie jeszcze nie zapomniane, lecz zbyt rzadko wykonywane. Zwłaszcza, gdy jest tak świetnie przygotowane i dyrygowane przez Łukasza Borowicza.

• • Otwierający 45. sezon tego cyklu 372. Koncert Poznański (17. XI), też miał swój tytuł: „Wieczór z Amadeuszem” i stanowił kolejne ogniwo spotkań z twórczością geniusza w ramach Roku Mozarta. Prof. Stefan Stulgrosz przedstawił wybór kilku dzieł muzyki religijnej. Tych bardzo znanych, jak motety „Ave verum corpus” i „Jubilate Deo” czy „Laudate Dominum” z Vesperae Solennes, jak i rzadziej wykonywanych pieśni i mszy („Spaur-Messe” i „Spatzen-Messe”). Z kwartetem solistów: Aleksandrą Lewandowską, Katarzyną Holysz, Piotrem Szewczykiem i Maciejem Straburzyńskim wystąpili Chór „Poznańskich Słowików” i zespół filharmoników. Komentował Krzysztof Szaniecki.

• • Dwudniowa żałoba narodowa w związku z katastrofą górniczą w Rudzie Śląskiej spowodowała odwołanie piątkowego (24. XI) koncertu symfonicznego. Filharmonicy zagrali dopiero po dwutygodniowej przerwie 2. XII i był to program 373. Koncertu Poznańskiego, zatytułowanego „Mozart i Mozartiana”. A więc jeszcze jedna dawka twórczości wielkiego klasyka wiedeńskiego, tym razem w postaci Koncertu na róg i orkiestrę z udziałem wybitnego młodego solisty węgierskiego Szabolcsa Zemplényego. Dyrygent Michael Sanderling, jeden z trzech braci kapelmistrzów, synów sławnego niemieckiego mistrza batuty Kurta Sanderlinga (40 lat temu gościł na tej estradzie), bardzo pięknie poprowadził słynną Symfonię g-moll, a przedtem - ową „Mozartianę”, czyli rodzaj suit, opartej na tematach Wolfganga Amadeusza, skomponowanej przez Piotra Czajkowskiego. Miał też o czym opowiadać komentator wieczoru Krzysztof Szaniecki, który tym razem nie ograniczył się do słowa. W pewnym momencie zaintonował początek duetu z „Don Giovanniego”, a ze środka sali odpowiedziała

mu... Zerlina, głosem Małgorzaty Olejniczak, solistki operowej. Pomysł ten szalenie ubarwił ostatnie już spotkanie słuchaczy Koncertów Poznańskich w Roku Mozarta.

• • Natomiast nazajutrz (3. XII), w samo południe, Filharmonia - wzorem bratnich instytucji na świecie i kiedyś również u nas stosowanym - rozpoczęła kolejny cykl „Koncertów rodzinnych”, adresowanych do dzieci i młodzieży, przybywających do Auli z rodzicami, dziadkami bądź z ciociami. Na początek zaaplikowano temu dość specyficznemu audytorium też godzinę z... Mozartem. Fragmenty sobotniego programu (i jego wykonawcami) bardzo się podobały. Na głębszą ocenę tej bardzo ważnej formy upowszechniania muzyki i jej oprawy słownej (Agnieszka Linette - dziennikarka telewizyjna i Sonia Korpik - uczennica szkoły baletowej) - trzeba poczekać.

• • Tymczasem w niedzielne popołudnie (3. XII) jeszcze raz Aula rozbrzmiewała Mozartem. Orkiestra Kameralna Polskiego Radia „Amadeus” i jej szefowa Agnieszka Duczmal zaprosiły dwie laureatki niedawno odbytych międzynarodowych konkursów skrzypcowych: Joachima w Hanowerze i Wieniawskiego w Poznaniu. I oto na jednej estradzie spotkały się studentki z tej samej klasy - prof. Krzysztofa Węgrzyna w hanowerskiej Wyższej Szkole Muzycznej: 25-letnia Japonka, Kana Sugimura i 21-letnia Polka, Agata Szymczewska (równocześnie studiująca w poznańskiej Akademii u prof. Bartosza Bryły). Pierwsza (laureatka III nagrody w Niemczech) zagrała Koncert D-dur nr 2, druga (zwyciężczyni Wieniawskiego) też Koncert D-dur, ale nr 4. Obie - fascynująco i zarazem - każda inaczej, nie tylko z powodu różnic temperamentów. Pięknego, nie punktowanego, pojedynku na smyczki - dopełnił doskonały bis obu solistek w formie „Marsza tureckiego” z Sonaty A-dur Mozarta. Dodajmy, iż występ A. Szymczewskiej był nagrodą pozaregulaminową Orkiestry „Amadeus” dla uczestniczki XIII Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego najpiękniej wykonującej koncert Mozarta.

• • Po dwumiesięcznej dominacji skrzypiec zabrzmiał wreszcie (8. XII) fortepian i to popularnym dziełem Roberta Schumanna: Koncertem a-moll. 28-letni Denis Proszajew, urodzony w Kijowie, wykształcony w Hanowerze, laureat I nagrody słynnego konkursu Radia ARD w Monachium, próbował opowiedzieć nam bardzo osobistą interpretację estradowego przeboju, ale do spełnienia pomysłu najprawdopodobniej zabrakło mu partnera. Przy pulpicie kapelmistrzowskim spotkał bowiem jeszcze większego od siebie indywidualistę. Dopiero więc cudownym zagranieniem na bis Arabeski Schumanna pozo-
stał po sobie na długo jak najlepsze wspomnienie. Podobnie jak Jerzy Maksymiuk, którego kolejną w tym sezonie wizytę będziemy łączyć z IX Symfonią Szostakowicza, szybko zapominając, iż na początku wieczoru zmagął się także z Schumannowską Uwerturą „Manfred”.

(rp)

Beniaminek na plus

Siatkarze K. U. AZS UAM Poznań są już na półmetku rozgrywek o mistrzostwo II ligi mężczyzn. Obecnie plasują się na trzecim miejscu w ligowej tabeli, grając z meczu na mecz coraz pewniej, co pozwala z optymizmem patrzeć w przyszłość.

Podopieczni grającego trenera Damiana Lisieckiego rozegrali dotychczas dziesięć spotkań ligowych. Ich bilans meczowy jest korzystny. Zanotowali sześć zwycięstw, a w czterech meczach musieli uznać wyższość rywali. Rozgrywki dla naszego klubu zaczęły się niezwykle obiecująco. Siatkarze z Uniwersytetu znajdowali się nawet przez dwie kolejki spotkań na pierwszym miejscu. Ku zaskoczeniu wszystkich pokonali u siebie m.in. zespoły Morza Szczecin oraz AZS-u U. Z. Zielona Góra. Obie ekipy należały do ścisłej czołówki poprzedniego sezonu. Pomimo trzech porażek w meczach wyjazdowych, akademicy nigdy nie znaleźli się niżej niż na piątym miejscu w tabeli. Nie lada to wyczyn jak na beniaminka ligi, który z reguły ma problemy z odnoseniem sukcesów. Do historii przeszło spotkanie UAM-u z Olimpią Sulęcín, która jeszcze w zeszłym sezonie występowała na zapleczu ekstraklasy. Poznaniacy prowadzili już 2:0 w setach, by ostatecznie ulec doświadczonemu przeciwnikowi w pięciu setach (2:3) i emocjonującym tie-breaku (21:23!). Mimo porażki, tre-

ner Lisiecki był zadowolony z wyniku oraz zdobytego punktu na liderze naszej grupy.

Rozpoczęta w zeszłym tygodniu runda rewanżowa zaczęła się równie pomyślnie jak inauguracyjne mecze w sezonie. Akademicy pokonali na wyjeździe sąsiada z tabeli, Morze Szczecin w stosunku 3:1. Dzięki temu awansowali na trzecie miejsce w tabeli i umocnili swoją pozycję w wymarzonej „szóstce” zespołów. Wymarzonej, bo tylko sześć drużyn po rundzie zasadniczej zapewni sobie utrzymanie w lidze. Pozostałe cztery będą musiały toczyć boje o utrzymanie.

Widać coraz większe postępy w grze naszych siatkarzy. Z każdym spotkaniem nabierają doświadczenia, a ciężkie treningi pozwalają uzyskiwać zadowalające wyniki. Z pewnością cieszą się z tego powodu nie tylko sami siatkarze, ale również i kibice zespołu (niestety nieliczni). Powstaje w Poznaniu drużyna, która powinna nam jeszcze dostarczyć w przyszłości wiele emocji i radości.

Liczy AZS-u:

10 - tyle meczów rozegrano

6 - tyle z nich zakończyło się zwycięstwem AZS-u

9 - tyle punktów zdołali zdobyć siatkarze Oriona Sulechów w jednym z setów pomiędzy tymi zespołami (25:9, rekord ligi w tym sezonie)

Siatka od A do Z

Z trenerem Damianem Lisieckim rozmawia Róża Wachowska

Przygodę z siatkówką rozpoczął od przebijania piłki przez trzepak... Po latach: trzykrotny Mistrz Polski w siatkówce plażowej, reprezentant kadry narodowej Polski w latach 2000-2004, a od października grający trener II-ligowego zespołu uniwersyteckich siatkarzy.

■ ■ ■

AZS UAM POZNAŃ - trzy słowa o nowym zespole?

bardzo miła praca, kolejne duże i ambitne wyzwanie.

BOISKO - miejsce pracy czy rozrywki? - i to, i to.

CHEMIA - skończyłem chemię, bo miałem i mam duże ambicje, ale właściwie to całe moje życie kształtuje sport. Dlatego postanowiłem skończyć jeszcze AWF, no i jestem absolwentem studiów podyplomowych poznańskiej AWF.

DOM - jest dla mnie oderwaniem od wszystkiego, miejscem odpoczynku.

EMOCJE - na parkiecie - już jestem spokojny (śmiech), to dzięki doświadczeniu.

FANKI - nie wiem, czy mam w ogóle (śmiech).

GDYBYM MÓGŁ COFNAĆ CZAS... - trudne pytanie, ale nie chciałbym cofnąć czasu.

HOBBY - siatkówka plażowa przede wszystkim, poza tym góry, już sam ich widok ładuje mi „akumulator”.

IDEAŁ - kobiecych ideałów nie mam, wiele kobiet mi się podoba, ale oczywiście na pierwszym miejscu jest moja żona Kasia. Jeżeli chodzi o ideał siatkarski - Karch Kiraly.

JEDZENIE - ulubione to chińszczyzna.

KOBIETY - trzy już mam - żonę i dwie córki.

LUBIE... - najbardziej kobiety, jedzenie i siatkówkę, w takiej kolejności (śmiech).

MARZENIE - jestem realistą, potrzebuję spokoju materialnego i rodzinnego, co pozwoli mi osiągnąć założo-

ne cele i może spełnić niektóre marzenia, bo w końcu każdy je ma.

NIGDY NIE ZROBIĘ... - trudne pytanie, ale właściwie to chciałbym sprawdzić jeszcze parę rzeczy w swoim życiu.

O SOBIE TRZY SŁOWA - jestem bardzo samokrytyczny, ambitny i pracowity, ale zaznaczam, że tak może mi się tylko wydawać.

PORAŹKI - przyjmuje je jako kolejne doświadczenia, z każdej wyciągam wnioski.

RODZINA - powinna być najważniejsza w życiu

SUKCES - największy w sporcie - trzykrotny Mistrz Polski w siatkówce plażowej.

TRENER - chcę mieć dobry kontakt z zawodnikami, chciałbym, aby były widoczne efekty mojej i ich pracy.

URAZY - to na szczęście drobne kontuzje - jak skręcenie kostki i nadwyrężenie stawu barkowego.

WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ - chciałbym rozwinąć siatkówkę plażową w Poznaniu, może nawet w Polsce, może przy pomocy Polskiego Związku Piłki Siatkowej uda mi się to zrobić. A prywatnie - mam już dwie córki więc widok jest tylko jeden - rodzina.

ZESPÓŁ - A SUKCES - w zespole są indywidualności, które powinny współpracować ze sobą. Należy tak ułożyć zespół, ażeby wszystkie elementy rzemiosła siatkarskiego współpracowały ze sobą, tak poprowadzić zawodników i tak ich dobrać, żeby maksymalnie wykorzystać ich umiejętności, bo przecież nie ma ideałów i nie każdy do siebie pasuje, zarówno mentalnością, jak i wyszkoleniem technicznym, sposobem gry. Oczywiście, do tego należy dołożyć ciężką pracę na treningach i systematyczność. Dopiero wtedy możliwy jest sukces, a jeżeli zostanie on osiągnięty w inny sposób, to czysty przypadek.

Dziękuję za rozmowę

życie sportowe

Chemicy „na złoto”



i systematycznym. Są także dyrektorzy zakładów przemysłowych, konsultanci i kierownicy ważnych placówek naukowych i gospodarczych.

Jaka to była młodzież? Wszyscy urodzili się w pierwszej połowie lat 30. ubiegłego wieku. Pamiętali wojnę, przymusowe, bandyckie wysiedlenia, okupację niemiecką lub rosyjską, głód, poniewierkę, strach, niepewność życia, utratę bliskich, mordowanie Polaków przez „brunatnych” i „czerwonych”. Nauczyl się trzymać „język za zębami”, bo „ściany mają uszy”. Po wojnie szkoły podstawowe zaczęli od 4. lub 5. klasy. Kilku szkoły średnie ukończyło na przyspieszonych kursach - ci mieli szczególnie trudno na studiach. Wszystkich gnębiła bieda, bywali głodni, często nosili lachy przerabiane po rodzicach (bywało, że po ojcu, o którym nie wolno było wspominać, że zamordowali go „wyzwoliciele”), nie było podręczników. A jednak studia ukończyli!

Ten ważny dla nich moment nastąpił w pamiętnych dla Poznania dniach zrywu wolnościowego - w czerwcu 1956 r. Wtedy to poznaniacy, Wielkopolanie, po raz trzeci w historii Polski pokazali, że wolność cenią ponad wszystko i w jej obronie zawsze występują skutecznie! Niestety, tak niewielu Polaków chce o tym pamiętać, a jeszcze mniej fakty te chce utrwać.

W tych ostatnich dniach czerwca 1956 r. świeżo upecczeni magistrowie płci męskiej, po przejściu przez sito łapanek milicyjnych na ulicach Poznania, zostali - w bydlęcych wagonach - wywiezieni na obóz wojskowy do lasów pod Końskimi w województwie kieleckim. Tam otoczono ich „szczególną opieką” w wydzielonej części lasu, a zwykłym żołnierzom jednostki zabroniono kontaktów z „poznzańskimi bandytami”. Stołówkę opróżniano na czas przebywania w niej owych „zapowietrzonych”. Obóz ten był uwięzieniem tzw. Studium Wojskowego, które studenci-mężczyźni musieli przymusowo odbyć. Pamiętnym dowódcą owego studium był pan pułkownik Mazur, który na początku swej kadencji językiem polskim posługiwał się z wyraźną trudnością. Było, minęło, pamięć została!

Potem wręczono wszystkim nakazy pracy, ale to już inna część zbiorowej biografii tego rocznika.

Na koniec uczestnicy zjazdu ze wzruszeniem, w ciepłych słowach, złożyli hołd swoim wspaniałym, niezapomnianym preceptorom, śp. Profesorom: Magnificencji Rektorowi J. Suszce (Jego pamiętna laga!), A. Krausemu (Jego pamiętne krawaty!), A. Gałęckiemu (uczniowi M. Skłodowskiej-Curie), W. Kuczyńskiemu, A. Lewandowskiemu i wielu, wielu innym - prawdziwym, wspaniałym wychowawcom młodzieży akademickiej! Cześć Ich pamięci!

Zjazd zakończył się po północy, a uczestnicy postanowili, że takie spotkania koleżeńskie odbywać się od-tąd będą częściej niż dotąd.

Edward Formanowicz

Z okazji jubileuszu 50-lecia uzyskania dyplomów magisterskich odbył się II Zjazd Chemików, którzy studia ukończyli w pamiętnym dla Poznania roku 1956. Spotkanie z tej okazji rozpoczęło się mszą św. w kościele akademickim o.o. Dominikanów odprawioną za zmarłych i w intencji żyjących, po której uczestnicy udali się do Collegium Chemicum na spotkanie z prodekanem, dr. hab. Janem Mileckim i prof. dr. hab. Stefanem Paszycem, byłym opiekunem studentów tego rocznika.

Po bardzo ciepłym powitaniu uczestników i ciekawej prelekcji dziekana o dniu dzisiejszym i przyszłości wydziału uczestnicy zwiedzili pracownie kolejno w dwóch zakładach: chemii organicznej i nieorganicznej. Następnie udali się do hotelu DORRIAN, w którym, przy zastawionych stołach, potoczyły się rozmowy wszystkich z wszystkimi o przeszłości i teraźniejszości, o sobie i bliskich, o osiągnięciach, sukcesach i troskach. Odnowiono przyjaźnie, ożywiono wspomnienia. Naładowano akumulatory.

Jaki to rocznik? Przede wszystkim nieliczny - jak na obecne warunki - bowiem studia ukończyły 74 osoby. Spośród nich zmarło już 19, a na zjazd przybyły 42 osoby. Z grona żyjących z tego rocznika wywodzi się: 7 profesorów doktorów habilitowanych, 2 doktorów habilitowanych, 7 doktorów. Wśród pozostałych są m.in. licealni nauczyciele chemii, którzy wielu pokoleniom młodzieży z poświęceniem przekazywali wiedzę, zainteresowanie i zamiłowanie do niej, uczyli „chemicznego” wnioskowania i postępowania, tj. myślenia logicznego i konsekwentnego wykonywania swej roboty, czysto, porządnie i do końca, bycia dokładnym, uporządkowanym

Od szczegółu do Uniwersytetu ▶

Zabiegani w codziennej wędrówce między domem i uczelnią nie zwracamy uwagi na wygląd budynków, w których spędzamy niemal 1/3 naszego czasu. A już na pewno nie dostrzegamy szczegółów, a przecież w szczegółach tkwi... zagadka. Przedstawiamy Państwu zdjęcie budynku należącego do UAM, a raczej - jego fragmentu. Czy potrafią Państwo rozpoznać, jaki budynek uniwersytecki

kryje się na zdjęciu? Na odpowiedzi przesyłane drogą elektroniczną pod adres redakcji (redakcja@amu.edu.pl) czekamy do końca stycznia. Spośród poprawnych odpowiedzi rozlosujemy 3 nagrody książkowe i roczne prenumeraty „Życia Uniwersyteckiego”.

Zapraszamy do kolejnej części zabawy i... uważniejszego przyglądania się szczegółom.



fotozagadka

grudzień

